

# POLSKA MIEDŹ

SSN 0239-2024



Rok IV, nr 34 (181)

21—27 VIII 1986 r.

Cena 12 zł

Na tegoroczne lato nie możemy narzekać. Słoneczko przygrzewa, sudek rteci na termometrach rzadko spada poniżej 20 stopni Celsjusza. Z upalnej pogody cieszą się wczasowicze, mniej zachwyceni są ci, którzy muszą pozostać na stanowiskach pracy. Latem szczególnie uciążliwa jest praca w zakładach, w których w czasie procesów technologicznych wydzielają się duże ilości ciepła, występują duże zapylenie i duże ilości gazów.

W glogowskiej hucie miedzi upały dają się szczególnie we znaki pracownikom wydziałów metalurgicznych przygotowania wsadu, elektrorefinacji oraz fabryki kwasu siarkowego. Postanowiliśmy więc zajrzeć do huty i zasięgnąć opinii, jak pracuje się tu latem. W czasie reporterskiej wędrowki odwiedziliśmy wydział metalurgiczny huty I oraz wydział przygotowania wsadu.

Z 606 pracowników wydziału metalurgicznego (P-2), z letniego wypoczynku korzystają 94 osoby, a ze zwolnień lekarskich 20 osób. Praca jest tu jednak dobrze zorganizowana i chociaż załoga jest w tak okrojonym składzie, gdyby nie upał, nie byłoby tu wiadać letniej kanikuly. Najcieplejszymi punktami wydziału są oczywiście, stanowiska ogniowe, których tu nie brakuje. Tutaj koncentrat przechodzi obróbkę w piecach szybowych, anodowych,

konwertorowych. W głębi hali odczuwa się przede wszystkim duże zapylenie i hałas, ale przy piecach temperatura przekracza 60 stopni. Nic dziwnego, skoro wewnątrz pieców temperatura wynosi około 1200—1400 stopni. Zimą w pobliżu pieców rozchodzi się rozkoszne ciepłoko — teraz panuje tu upał nie do zniesienia. Uciążliwość warunków pracy zwiększa dodatkowo konieczność stosowania zgodnie z zasadami bhp, azbestowych ubiorów ochronnych przy spuszczeniu topu. Odzież i chronią skórę przed poparzeniem, ale szybko się rozgrzewa. Najspokojniej i najchłodniej jest w sterówkach i oazach, w których jest nawiew świeżego powietrza, ale przecież nie można przesiedzieć tam całego dnia pracy. Nadmuchy stosowane są też w kabinach suwnic i przy obsłudze lejki spustowego pieca anodowego.

Wnętrze hali wydaje się puste. Trudno tu dostrzec pracowników. Część tkwi wysoko, na poziomie pieców, część odpoczywa w oazach. Wchodzimy do jednej ze sterówek przy piecu szybowym. Wewnątrz kilku hutników. Pytam o warunki pracy.

— „Do wszystkiego można się z czasem przyzwyczaić — stwierdza wytopiacz Ryszard Siuda, od 15 lat związany z glogowską hutą — chociaż praca przy piecu szybowym nie należy ani zimą ani latem do najłżejszych. Dokucza nam nie tylko wysoka temperatura, ale

i zapylenie, i zagazowanie. Ciepłe powietrze unosi tę całą mieszaninę do góry. Czasem, gdy „kopca” nam jeszcze sąsiednie wydziały, trudno tu na górze oddychać.”

— „Zimą w czasie jednej zmiany wypijamy 1 skrzynkę wody mineralnej w czterech chłopa, a teraz idzie 8—9 skrzynek — mówi Andrzej Mazur — wytopiacz. Na szczęście, nie ma problemów z uzupełnieniem wody w organizmie. Wody mineralnej i napoju jabłkowego jest pod dostatkiem. Ale chciałbym powiedzieć jeszcze o czymś innym. Czasem, gdy lato

zamy się na przeciągi, ale wtedy można po prostu ciepłej się ubrać. Latem jest tu gorąco. Dodatkowym niekorzystnym elementem jest fakt, że wydział jest modernizowany. W przyszłości będzie tu łatwiej pracować, ale na razie jest tak jak w domu w czasie przeprowadzki. Dokucza też pył i kurz. Na zaopatrzenie w napoje narzekać nie można, chociaż jeszcze rok temu zamiast napoju jabłkowego otrzymywaliśmy sok. Był on o wiele smaczniejszy i trwalszy. Często zdarza się, że napój dociera na wydział sfermentowany, może za długo trzymają

## HUTNICZE LATO

da nam dobrze w kość, zastanawiamy się z kolegami, czy nie można byłoby w okresie lata, przez trzy miesiące wypłacać nam za taką ciężką pracę jakiegoś dodatku, np. 10 zł do stawki godzinowej. Przecież w gorszych niż zimą warunkach mniejsza liczba ludzi daje taką samą produkcję jak zawsze.”

Zdanie kolegi popierają Stanisław Sidorowicz i Adam Gil — spustowi kamienia miedziowego.

— „Latem, mimo że praca jest bardziej wyczerpująca, nie odnotowujemy wzrostu liczby wypadków — mówi mistrz oddziału pieców szybowych — Józef Stopyra. — Nasi pracownicy są zdyscyplinowani, mają spore doświadczenie, nie potrafią myśleć o tym co robia i przewidywać. Z gorącym metalem nie ma żartów. Młodzież, która ukończyła szkoły ponadpodstawowe, podejmuje prace dopiero jesienią i przez kilka miesięcy jest pod opieką doświadczonych hutników. Często jednak, gdy nadchodzi lato, młodzi przeszkoleni ludzie uciekają od nas. Mówią, że w innych zakładach zarobią tyle samo przy o wiele mniejszym wysiłku.”

Wydział przygotowania wsadu jest najbrudniejszym wydziałem w hucie. Tutaj upał dokuczliwy jest tylko na kilku stanowiskach. Szczególnie gorącym miejscem jest mieszadło. Jest ono usytuowane nad komorą paleniskową suszarek, a warto wiedzieć, że temperatura dochodzi tam do 1000 stopni. W ciepłe, pogodne dni obsługujący mieszadło ma wrażenie, że wchodzi do piekarnika rozgrzanego do co najmniej 60 stopni. Co kilka minut trzeba tam wracać, aby sprawdzić jak przebiega proces mieszania koncentratu z lugiem.

— „Zimą nie jest tu źle, chociaż cały wydział ma taką specyfikę, że nie można całej hali otoczyć szczelnymi ścianami i uskar-

go w magazynach, a może jego jakość nie jest najlepsza, trudno powiedzieć. Kupowany w bufcie jest o wiele smaczniejszy” — stwierdza mieszałowicz Marian Krzysztoń.

— „Pracuję tu dopiero od grudnia, jest to więc moje pierwsze lato w hucie — mówi Zdzisław Kina — operator urządzeń przygotowania wsadu. — Przyznam, że trochę trudno się przyzwyczaić do tych temperatur. Dziwi mnie trochę, że nasi żywieniowcy nie dostrzegają upałów za oknem. Zimą pożywna zupa jako posiłek profilaktyczny jest jak najbardziej odpowiednia, latem jednak zjadłoby się coś lżejszego. Wybór jest jednak tylko jeden: jeść albo dokupić sobie coś w kiosku.”

Pracownicy rozładunku koncentratu na ładną pogodę raczej nie narzekają, doskwiera im jednak kurz. Często koncentrat przychozący do huty jest przesuszony. Kurzy się wtedy niemiłosiernie, a praca jest tu jednak typowo fizyczna. Rozładunek odbywa się pod nieosłoniętą wiatra. Trzeba wejść do wnętrza wagonu i łopatą wygarnąć koncentrat. Pył zmieszany z potem oblepia całe ciało, wciska się do gardła, oczu. Co prawda, pewnym pocieszeniem jest to, że trwają prace zmierzające do zautomatyzowania rozładunku koncentratu, ale do tego potrzebne są specjalne wagony. Przez najbliższe kilka lat, wszystko będzie się więc odbywać tradycyjnie. Łopata w garść i do wagonu.

Hutnicy nie lubią lata w pracy, mówią, że jedyнным pocieszeniem jest fakt, że częściej można wyjechać gdzieś za miasto i tam szybciej zregenerować siły. Tutaj jednak sentymentów nie ma, niezależnie od pory roku, pogody huta musi pracować. Gdyby tylko udało się polepszyć warunki.

(bmk)



# KRONIKA TYGODNIA

województwo

— 11 bm. w siedzibie KW PZPR odbyło się posiedzenie Komisji Współdziałania PZPR, ZSL i SD. W obradach, którym przewodniczył I sekretarz KW partii Henryk Nowak, uczestniczyli m. in. prezes WK ZSL Eugeniusz Hasiuk i przewodniczący WK SD Janusz Chutkowski. Komisja zapoznana się ze stanem przygotowań do wojewódzkiego święta plonów, które odbędzie się 14 września w Targoszynie gmina Mściwojów.

— 13 bm. obradowała Egzekutywa KW PZPR, zajmując się oceną stanu ładu, porządku publicznego i dyscypliny społecznej w pierwszym półroczu br. Stwierdzono, że w porównaniu z podobnym okresem ub. roku zmniejszyła się liczba przestępstw, szczególnie o charakterze gospodarczym i kryminalnym, co sprawiło, iż województwo legnickie zajmuje pod tym względem ósme miejsce w kraju, gdy w 1985 r. — drugie.

Egzekutywa wyraziła uznanie pracownikom urzędów spraw wewnętrznych, sądów powszechnych i prokuratur oraz straży pożarnej, a także osobom współdziałającym z organami wymiaru sprawiedliwości i porządku publicznego oraz instytucjom i organizacjom za dotychczasową skuteczną działalność. Równocześnie stwierdziła, że pomimo znacznej poprawy sytuacji w zakresie bezpieczeństwa publicznego Legnickie nadal zagrożone jest zjawiskami patologii społecznej.

Egzekutywa zaleciła instancjom i organizacjom partyjnym dokonanie analizy sytuacji w zakresie ładu, porządku i dyscypliny społecznej na terenie ich działania oraz podjęcie stanowczych działań, zmierzających do dalszej poprawy w tej dziedzinie.

— 13 bm. w rejonie lubińskim przebywał z roboczą wizytą I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak. Interesował się przebiegiem prac zniwnych i działalnością handlu

wiejskiego. Odwiedził m. in. PGR w Krzeczynie Wielkim, gdzie zapoznał się z sytuacją społeczno-ekonomiczną, jak i pracą załogi przy spręcie zbóż. Podczas lustracji placówek handlowych w Zabicach, Krzeczynie i Trzebnicach stwierdzono wiele niedociągnięć. Z polecenia I sekretarza KW podjęto działania w celu natychmiastowego wyeliminowania tych słabości.

— 15 bm. lubiński oddział LCMB uruchomił w obiekcie znajdującym się przy ulicy Traugutta 2 w Lubinie sklep z materiałami budowlanymi dla mieszkańców (czynny w godz. 10.30—18). Na razie można nabyć m. in. stolarkę okienną i drzwiową, ościeżnice, wykładzinę dywanową i PCV z importu, glazurę, terakotę, łączniki, grzejną armaturę przemysłową i domową, okucia, zamknięcia, szkło, odzież roboczą. Czekają na dostawę wapna, gorzej będzie z cementem, jako że na III kwartał nie ma przydziału. Nie będzie w sprzedaży materiałów reglamentowanych, a więc wanień, rur, blachy ocynkowanej i czarnej, płytek PCV, wykładziny rulonowej PCV, wykładziny rekord, grzejników żelaznych, stali zbrojeniowej i kształtowej. W przyszłości otworzy się tam także punkt szklarski.

● 18 bm. zgrupowanie obozów hufta ZHP Legnica w Zaborowcu odwiedzili I sekretarz KW PZPR w Legnicy Henryk Nowak i wicewojewoda Józef Bober w towarzystwie komendanta Chorągwi Legnickiej ZHP Kazimierza Pleśniaka i władz polityczno-administracyjnych m. Legnicy — I sekretarza KM PZPR Bogdana Dziwaka i prezydenta miasta Franciszka Stasiaka. Goście zapoznali się z warunkami pobytu i spotkali się z przebywającymi tam harcerzami i pionierami ZSRR. Pionierzy z zaprzyjaźnionego okręgu Zaporozia goszczą po raz pierwszy w Polsce na zaproszenie komendy Chorągwi Legnickiej. Polscy harcerze już od czterech lat przyjmowani byli przez okręg zaporoski. Na obozie w Zaborowcu odbył się międzynarodowy apel przyjaźni, w czasie którego głos zabrał pierwszy sekretarz KW Henryk Nowak, nawiązując do szerokiego obustronnego kontaktów województwa legnickiego i okręgu zaporoskiego. W czasie artystycznej wystąpił wokalistyczny zespół dziecięcy z Melitopola w ZSRR, który prze-

bywał na obozie. W drodze powrotnej goście odwiedzili również zgrupowanie obozów hufta ZHP Lubin w Wygnańcach.

## Kombinat miedzi

— 12 bm. na posiedzeniu Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Lubin” przeanalizowano stan realizacji indywidualnych zadań partyjnych przez członków PZPR z grona kierownictwa kopalni. Podkreślono, iż wszystkie krótkoterminowe zadania zostały w pełni wykonane. Egzekutywa zajęła się także analizą skarg i wniosków wpływających do KZ. W 1985 r. zgłoszono 98 interwencji, z których połowa została załatwiona pozytywnie. W br. wpłynęło już 88 spraw dotyczących głównie dyscypliny pracy i dóbr socjalnych. 36 interwencji znalazło pozytywne rozwiązanie. Przedyskutowano założenia do przeprowadzenia kampanii sprawozdawczo-wyborczej w OOP.

— 12 bm. Egzekutywa KZ PZPR w kopalni „Sieroszowice” zatwierdziła program realizacji uchwał X Zjazdu. Określiła również zadania dla OOP w zakresie wykonania uchwały plenarnej posiedzenia KZ. Zwrócono szczególną uwagę na poprawę sytuacji mieszkaniowej załogi, walkę z inflacją przez poprawę efektywności gospodarczej i analizę kosztów produkcji, poprawę warunków bhp, środowiska naturalnego i zdrowia rodzin górników, sprawy socjalne załogi, przyspieszenie postępu naukowo-technicznego i organizacyjnego.

— 13 bm. przedmiotem obrad Egzekutywy KZ PZPR w ZG „Polkowice” była analiza rozwoju szeregów partyjnych. W okresie I półrocza przyjęto do PZPR 22 osoby, w tym 16 górników, 8 osób skreślono bądź wydalono. Aktualnie zakładowa organizacja partyjna liczy 700 członków i kandydatów. Ponadto Egzekutywa zapoznała się z realizacją zadań produkcyjnych w I połowie br. Zaakcentowano wydajną pracę górników, którzy osiągnęli wyso-

kie wydobyte rudy miedzi. Zwrócono jednak uwagę na to, iż efektywność ich pracy pomniejsza słabe o-kruszcowanie eksploatowanych pokładów.

— 13 bm. Egzekutywa KZ PZPR w ZG „Rudna” zapoznana się ze stanem przygotowań do przyjęcia załogi górniczej w rejonie szybu R-VII. Członkowie Egzekutywy ocenili pozytywnie przebieg prac rozruchowych urządzeń technologicznych, jak również przy zagospodarowaniu powierzchni. Szczególnie wysoko oceniono pracę służb szybowych, elektrycznych i powierzchni. Zwrócono uwagę na potrzebę pilnego załatwienia spraw związanych z uruchomieniem kiosku spożywczego, wydawania posiłków regeneracyjnych oraz warsztatów mechaników i magazynu odzieży. Pierwszy zjazd szymbem odbędzie się w połowie września.

— 14 bm. w ośrodku rekreacyjnym HM „Głogów” w Leśnej Dolinie k.Głogowa zebrali się na okresowej naradzie z-cy dyrektorów ds. pracowniczych z zakładów kombinatu. Omówiono wnioski zakładów do prognozy potrzeb socjalnych i bytowych na lata 1986—1990 i kierunkowo do 1995 r. Oceniono też stan przygotowań do realizacji zadań socjalnych z funduszu załogi. Poddano ocenie realizację programu działania na rzecz załóg w miejscu zamieszkania. Wstępnie oceniono przebieg wypoczynku letniego i wakacyjnego załóg i rodzin w sezonie 86. Zajęto się realizacją nowych zadań w sprawie posiłków profilaktycznych. Przedyskutowano projekt programu obchodów tegorocznego Dnia Górnika.

— 18 bm. odbyła się narada dyrektorów zakładów skupionych w KGHM. Oceniono działalność Centralnego Ośrodka Informatyki i Telekomunikacji. Wysłuchano także informacji dyrektorów hut miedzi „Głogów” i „Legnica” na temat realizacji zadań w ochronie środowiska w I półroczu 1986 r.

27-30 bm. egzaminy

## Dodatkowa rekrutacja do szkół oficerskich

Jeszcze nie wszyscy tegoroczni jak i z poprzednich lat maturzyści zdecydowali się, co robić dalej. Mam tu na myśli głównie tych, którzy chcieli studiować, ale nie powiedli im się na egzaminach wstępnych lub nie zostali przyjęci do szkół wyższych z braku miejsc. Warto więc, aby się zastanowili, czy nie należy wybrać się do wyższej szkoły wojskowej, zwłaszcza, iż niektóre z nich prowadzą jeszcze rekrutację. Ale uświadomić to należy szybko, jako że w dniach 27-30 sierpnia zоста-

na przeprowadzone dodatkowe egzaminy.

Woijnymi miejscami dysponują następujące placówki: Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Rakietowych i Artylerii w Toruniu, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Pancernych w Poznaniu, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Inżynierskich we Wrocławiu, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Obrony Przeciwlotniczej w Koszalinie, Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Łączności w Zegrzu k. Warszawy.

Wyższa Szkoła Oficerska Radio-techniczna w Jeleniej Górze.

Przypominamy, iż do wyższych szkół oficerskich przyjmowani są mężczyźni w wieku od 17 do 24 lat, a od kandydatów wymagane są następujące warunki: obywatelstwo polskie, odpowiednie wartości moralne i polityczne, stan wolny, zdolność do służby wojskowej w charakterze kandydata na żołnierza zawodowego stwierdzona orzeczeniem właściwej wojskowej komisji lekarskiej, wykształcenie średnie, uprawniające do studiów w szkołach wyższych.

Kandydaci ubiegający się o przyjęcie do wymienionych wyżej szkół wojskowych składają podania — ankiety adresowane do komendanta wybranej szkoły, za pośrednictwem właściwej ze względu na miejsce zamieszkania Wojskowej Komendy Uzupelnień (w Legnicy bądź w Głogowie). Tam właśnie można uzyskać specjalne formularze podań — ankiety, jak również niezbędne informacje dotyczące przyjęć do szkół wojskowych.

Do podania — ankiety wraz z życiorysem należy dołączyć:

— wyciąg z aktu urodzenia i poświadczenie obywatelstwa polskiego, w przypadku gdy kandydat nie posiada jeszcze dowodu osobistego lub tymczasowego zaświadczenia tożsamości.

— opinię organizacji społecznej lub politycznej szkoły lub zakładu pracy kandydata.

— świadectwo szkolne (w oryginalnej).

— złożenie zobowiązania do pełnienia zawodowej służby wojskowej po ukończeniu studiów.

Egzamin składa się w zależności od profilu studiów: z matematyki — na kierunku techniczny i dowodczy, języka polskiego i historii Polski — na kierunku polityczny. Poza tym kandydaci przechodzą badania psychologiczne oraz sprawdzian sprawności fizycznej.

A więc nie zwlekaj z podjęciem decyzji!

(Kej)

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 62, 50-010 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi”: 59-300 Lubin, ul. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny: mierz Banaś, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (redaktor naczelny), Barbara Machnicka, Mściwój Machnicki, Wiesław Piotrowski, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski. Korekta: ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: Placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie prawo do skrótów.

**Zakład Budowy Kopalni, noszący dawniej nazwę Przedsiębiorstwa Budowy Kopalni Rud Miedzi jest firmą niezwykle szacowaną i zasłużoną dla polskiego górnictwa miedziowego. Dość powiedzieć, że była ona pierwszą z powstałych w LGOM jednostek przemysłu miedziowego i że przez wiele lat pełniła funkcję generalnego wykonawcy robót górniczych w nowym zagłębiu miedzi.**

W ciągu ćwierćwiecza, które zakład obchodził w ub.r., załoga zrobiła szmat dobrej roboty. Górnicy ZBK zgłębili kilkanaście szybów i wydrążyli setki kilometrów chodników, bez których nie mogłyby funkcjonować kopalnie „Lubin”, „Polkowice”, „Rudna”, czy też znajdujące się w budowie ZG „Sieroszowice”. Również i dziś ZBK spełnia ważną funkcję w strukturze miedziowego kombinatu, chociaż LGOM ma już za sobą szczyt rozwoju. Ale z pewnością nie jest to już rola pierwszoplanowa, co część starej kadry, pamiętającej lata świetności, ciężko przeżywa. Kiedyś przecie o wyczynach górników tego zakładu pisała niemal codziennie prasa całego kraju, dziś tylko od czasu do czasu, mimo iż załoga również, jak dawniej, dobrze pracuje. Ale nie to jest największym zmartwieniem kierownictwa ZBK, dla niego sprawą o wiele ważniejszą jest znalezienie dla zakładu właściwego miejsca w nowych warunkach ekonomicznych, w jakich znalazł się KGHM i kraj, które charakteryzują się poważnym ograniczeniem nakładów na inwestycje, co najbardziej odczuwają właśnie firmy wykonawcze. W tej sytuacji najprostszym rozwiązaniem byłoby zmniejszenie potencjału wykonawczego. Ale można jednak mieć wątpliwości, czy byłby to krok najwłaściwszy. I na całe szczęście, w ZBK tej drogi nie wybrano, bo przecież wielką stratą dla całej gospodarki narodowej byłoby rozpuszczenie doskonałych fachowców, których wyszkolenie pochłonęło wiele czasu i pieniędzy. Ich kwalifikacje trzeba wykorzystać jak najlepiej dla kraju. Jak więc sobie radzi z tymi problemami zakład, który wszedł w pierwszy rok drugiego 25-lecia?

★

Dyrektor naczelny, mgr inż. **Stanisław Szczepaniak**, który przed kilkoma miesiącami objął ten urząd w drodze konkursu, zapewnia, iż jego firma ma się nieźle, a na potwierdzenie tego przytacza rezultaty osiągnięte w I połowie 1986 r.

W tym okresie sprzedaż produkcji i usług wyniosła 3 mld 287 mln 958 tys. złotych. Tym sposobem plan półroczny został wykonany w 102,7 proc., a ubiegłoroczna sprzedaż została przekroczone aż o 23,5 proc. Produkcja i usługi sprzedane w kraju osiągnęły 2 mld 756 mln 801 tys. złotych. Wielkość zaplanowaną przekroczone o 3,2 proc., a sprzedaż z ub. roku o 21,4 proc. Eksport zamknął się kwotą 531 mln 157 tys. złotych. Plan wykonano w 100,2 proc., ale trzeba powiedzieć, iż został on wyśrubowany, albowiem w stosunku do ubiegłego roku podniesiono go o ponad 50 proc.

Takie są wyniki finansowe, przyjrzyjmy się teraz realizacji zadań rzeczowych. Dyrektor Szczepaniak zapewnia, iż są one również bardzo pomyślne. Bo oto np. na zaplanowanych do zgłębienia w br. 725 metrów bieżących szybów zrealizowano w ciągu 6 miesięcy 419 metrów bieżących, co oznacza wykonanie planu w 114 proc. W stosunku do takiego samego czasu poprzedniego roku stanowi to wzrost niemal czterokrotny. I tak szyb SG-2 w kopalni „Sieroszowice” pogłębiono o 202,3 metra bieżącego (plan wykonano w 111,9 proc., dynamika — 333 proc.), zaś szyb „Kopernik” w Walbrzychu — o 217 metrów bieżących. W planach na bieżący rok zaplanowano wykonać 17 tys.

323,2 m bieżącego chodników, do końca czerwca zrobiono 8 tys. 223,7 metra bieżącego realizując plan w 102,1 proc. Jest to trochę mniej niż w takim samym czasie 1985 r., ale zgodnie z życzeniami inwestorów jest tak ułożony tegoroczny plan robót chodnikowych. Najwięcej przekopów wydrążono w rejonie „Rudnej Głównej”, bo 6.421,4 metra bieżącego, dalej w „Rudnej Zachodniej” — 1.311,2 metra bieżącego. Rozpoczęto też w br. pedzić chodniki w ZG „Lubin”, w I półroczu zrealizowano tam 390 metrów bieżących. Prace o podobnym profilu zetbekowcy wykonywali też od lat w kopalni węgla brunatnego „Turoszów” no ale są one tam już na wykończeniu i do końca czerwca wykonano 276 metrów bieżących przekopów.

Zadania te zostały wykonane przez załogę liczącą w I półroczu br. 2306 osób, w tym 1707 pra-

tych, tak jak założono to w planie na 1986 r. W bieżącym roku planuje się wypracować zysk w wysokości 540 mln złotych, w ciągu 5 miesięcy wyniósł on 246 mln 205 tys. złotych. Jest to o 26,5 proc. więcej od ustaleń zaplanowanych i aż o 58,3 proc. więcej od wygospodarowanego zysku do maja 1985 r.

Powyższa statystyka jest wymowna, ale jednak nie mówi wszystkiego o życiu ZBK, które stawia przed załogą i kierownictwem zakładu wiele problemów do rozwiązania, o czym mogłem się przekonać podczas rozmów z pracownikami tej firmy.

— W bieżącym roku — powiedział mi dyrektor techniczny mgr inż. **Wiesław Bronikowski** — koncentrujemy się na zadaniach o kluczowym znaczeniu dla re-

może tragicznie. Ponadto górnictwo ma nieprzychylnie pionowe bęknięcia, dlatego też wielokrotnie musimy nawiercać otwory wyprzedzające i ponawiać cementację, aby nie zatonął szyb w czasie głębenia. Podczas tej morderczej pracy na SG-1 zebraliśmy cenne doświadczenia, które chciemy wykorzystać przy głębeniu szybu SG-2 szybciej a przy tym pewniej i bezpiecznie. Na tej podstawie zrodził się pomysł zastosowania unikatowej w świecie metody odcinkowego zamrażania zawodnionych warstw. Zamrażanie to jest sposobem znanym nie tylko w LGOM ale i innych krajach. Jednak nigdy nie było stosowane na tak dużych głębokościach, na jakich chce się tę metodę wykorzystać przy głębeniu szybu SG-2 (600—820 metrów).

Nad rozpracowaniem nowej techniki w szczegółach — dodajmy, to już od siebie — pracuje siedemnastoosobowy zespół pod kierownictwem **W. Bronikowskiego**, a w którego składzie znajdują się nie tylko inżynierowie z ZBK, lecz także ZG „Sieroszowice”. Przedsiębiorstwa Geologiczno-Wiertniczego z Wrocławia jak i mgr inż. **Kostka** z zarządu KGHM, który był głównym inspiратorem poszukiwań efektywniejszych metod głębenia szybów w trudnych warunkach sieroszowickich.

Decyzje odnośnie zastosowania tego sposobu miała zapadać lada dzień i jeśli nic nie będzie stało na przeszkodzie, to w październiku lub listopadzie, jak powiedział dyr. Bronikowski, rozpocznie się bój na SG-2.

Przez parę lat górnicy ZBK będą mieli jeszcze front robót w kopalni „Sieroszowice”. Przyjdzie im też głębić szyb R-IX w ZG „Rudna”. Liczy się również na budowę nowego szybu dla kopalni „Lubin” — w Malomicach.

No, a później zbudowane przed laty szyby trzeba będzie zacząć remontować i modernizować. Do tego ZBK się przyjemiera już dziś, ale od budowy nowych szybów też nie chce odstąpić. Jeśli takich inwestycji nie będzie w LGOM, to przyjdzie mu je realizować w innych rejonach górniczych. Jest na to przygotowany. I już to robi. W 1984 r. zetbekowcy przystąpili do budowy szybu „Kopernik”. I choć w walbrzyskim zagłębiu węglowym są inne warunki geologiczne, górnicy ZBK z pionierskiego zadania wywiązują się znakomicie. Specjaliści z Lubina w czerwcu br. przeszli przez najgorsze warstwy zawodnione i starych zrobów bez najmniejszej kolizji. Szyb ten ma osiągnąć głębokość 1150 metrów, co pochłonie im jeszcze parę lat. Wiele wskazuje na to iż zetbekowcy zadowolą się w okręgu Walbrzych na długie lata. Jeszcze w br. przystąpią do prac związanych z przebieciem szybu „Jerzy” w kopalni „Wictoria”, a w I kwartale przyszłego roku lubinianie rozpoczną tam także roboty poziome.

Na początku przyszłego roku załoga ZBK wycofa się z Turoszowa, gdzie zrobiono pompownie głównego odwadniania. Za to przez długie lata 15—30 pracowników tej firmy będzie uczestniczyć w zabezpieczeniu i remoncie komór w kopalni soli w Wieliczce. Jak mi wyznał dyr. Bronikowski praca ta nie przynosi zakładowi zysków, ale odpowiedzialność za ratowanie skarbow narodowej kultury nakazuje im tam być i pozostawić swój ślad.

Lubińscy górnicy nie zarobią na Wieliczce, ale za to niezdoby chody przyniesie im udział w budowie warszawskiego metra, gdzie wejdą z robotami od 1 września br. Na razie pracować tam będzie kilkunastu ludzi z LGOM, docelowo oddział liczyć będzie 200 pracowników. Będą tam nie tylko budować stacje, ale przede wszystkim

(Dokończenie na str. 12)

## Ekspansja zetbekowców

JAN KURASZ



Szef ZBK, mgr inż. Stanisław Szczepaniak wyjaśnia nam w jakim kierunku idzie natarcie jego firmy.

Fot. J. Kosiński

cowników bezpośrednio produkcyjnych. Cechą charakterystyczną sytuacji w zatrudnieniu jest z jednej strony zmniejszenie się stanu załogi ogółem, z drugiej zaś przyrost ilości ludzi w produkcji. Jest to pozytywne zjawisko i w tym kierunku będzie się nadal zmierzać. Trzeba przy okazji zauważyć, iż te zmiany w strukturze zatrudnienia są dokonywane w warunkach kierowania sporej liczby pracowników na roboty eksportowe. Łuki kadrowe udaje się dość szybko wypełniać co świadczyć może o tym, iż ZBK jest ciągle atrakcyjnym zakładem. Ale dowodzi i tego, iż służby pracownicze nie siedzą za biurkiem w oczekiwaniu na kandydatów do pracy, lecz jeżdżą i penetrują odległe nierzadki rejony kraju, w których znajduje się jeszcze rezerwa siły roboczej.

Ale szef ZBK najbardziej jest zadowolony z uzyskanych relacji wydajnościowo-płacowych, jak również wypracowanego zysku, bowiem właśnie te wskaźniki mówią najlepiej o efektywności i kondycji finansowej zakładu. W I półroczu średnia płaca wyniosła 41 tys. 507 złotych i była wyższa o 18,9 proc. niż rok temu, ale wydajność pracy wzrosła o 21,6 proc. Jeśli więc sytuacja ułoży się tak samo w II połowie roku ZBK wypracuje sobie środki na to, aby średnio płacę można było podnieść do 43 tys. 350 zł.

analizacji programu rozwoju przemysłu miedziowego. Mam tu na myśli m.in. szyb SW-I, który jest szybem wydobywczym. Ma on być oddany do końca br. W końcu czerwca uruchomiona została klatka dla jazdy próbnej i sądzę, że do końca sierpnia będzie gotowa do przewozu załogi. W grudniu powinien działać wyciąg skibowy. Ale żeby tak się stało trzeba wykonać torowiska dużego i małego obiegu na podszybiach, a także system szybików i przenośników. Wszystko, czego podjęła się ZBK będzie wykonane w terminie. Z innych ważnych obiektów, które realizujemy w kopalni „Sieroszowice”, to szyb SG-1 i SG-2. Obydwa są głębione w bardzo trudnych warunkach hydrogeologicznych. Wystarczy powiedzieć, iż szyb SG-1 już 22 lutego 1982 r. został zgłębiony w strzałce mroźniejszej i osiągnął poziom 557 metrów, a w lipcu br. doszedł do głębokości 519,5 metra, czyli, że w ciągu 4 lat posunęliśmy się o 61,8 metra. Komuś się wyda, że idziemy w ślimaczym tempie, a my tam naprawdę ostro pracujemy. Mogliśmy tam zastosować jedynie metodę cementacji wyprzedzającej, która jest bardzo pracochłonna. Do tego wszystkiego musi być robione w sposób precyzyjny i skrupulatny, gdyż w warunkach olbrzymich ciśnień górotworu (do 60 atmosfer) najmniejsza nierówność może zniechęcić się

**Niedostatek pracowników to jeden z najważniejszych kłopotów trapiących gospodarkę. Z tego powodu wszystko to, co dzieje się w dziedzinie zatrudnienia zasługuje na wzmózoną uwagę.**

Gospodarka narodowa województwa legnickiego zatrudniła pod koniec ubiegłego roku 187,9 tys. osób. W tym 177,5 tys. (94,1 proc.) pracowało w sektorze uspołecznionym. Dane statystyczne nie ujmują rolników indywidualnych, pracowników instytucji podległych ministerstwu obrony i spraw wewnętrznych, chałupników, agentów itd. Pracujących więc jest w rzeczywistości więcej, niż nas o tym informuje Wojewódzki Urząd Statystyczny.

Najliczniejszą grupą są ludzie pracujący w gospodarce uspołecznionej i oni będą nas głównie interesować. W przemyśle województwa legnickiego pracowało 77681 osób, w budownictwie — 13470, w rolnictwie — 17955, w transporcie i łączności — 12586, w handlu — 14056, w oświacie i wychowaniu — 12252, w ochronie zdrowia i opiece społecznej — 10398, w gospodarce komunalnej — 5846. To są najliczniejsze kadrowo działy gospodarki.

W gospodarce uspołecznionej stolicy województwa Legnicy pracowało w ubiegłym roku 42141 osób z tego 14296 w przemyśle. W Lubinie — 24138 osób, z tego 10570 w przemyśle. Prawdziwie przemysłowym grodem są jednak Polkowice — tam na 13186 osób zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej pracowało w przemyśle aż 10572.

Zatrudnienie w gospodarce uspołecznionej wzrosło w ubiegłym roku o 2743 osoby (1,4 proc.). Największy bezwzględny przyrost zatrudnienia zanotowały oświata, ochrona zdrowia, handel i przemysł (razem o 1940 osób). Procentowo zaś spory przyrost nastąpił w działach kultury fizycznej, sportu i wypoczynku, kultury i sztuki, gospodarki mieszkaniowej, usług niematerialnych oraz oświaty.

Spadek zaś pracujących dotknął transport i łączność, budownictwo, rolnictwo, naukę i rozwój techniki oraz kilka innych gałęzi produkcji materialnej.

Ponad 41 proc. wszystkich zatrudnionych stanowią kobiety (73318); ich liczba wzrosła o 2,9 proc. Najwięcej kobiet zatrudniają finanse i ubezpieczenia (87,3 proc.), ochrona zdrowia i opieka społeczna (83,5 proc.), oświata i wychowanie (80,9 proc.), handel (74,1 proc.), kultura i sztuka (67,3 proc.), kultura fizyczna, turystyka i wypoczynek (60,5 proc.).

Wzrost zatrudnienia kobiet był możliwy z tego względu, że znacznie mniejsza ich liczba skorzystała z urlopów wychowawczych. Więcej kobiet pracuje także w niepełnym wymiarze godzin. Jest to następstwem pogorszenia się sytuacji materialnej rodziny. Kobiety, mimo wychowywania małych dzieci, są zmuszone do podjęcia pracy zarobkowej, aby uzupełnić budżety rodzinne.

Pod względem wykształcenia struktura zatrudnionych w gospodarce uspołecznionej przedstawia się następująco. Największą grupę stanowią osoby mające wykształcenie podstawowe (35 proc.). Na drugim miejscu są pracownicy z wykształceniem zasadniczym zawodowym (28,7 proc.), średnie zawodowe ma 24,3 proc. osób, ogólnokształcące — 5,4 proc., a wyższe — 6,6 proc. Na stanowiskach robotniczych było zatrudnionych w ubiegłym roku 117,3 tys. osób. Od kilku lat notuje się wzrost ilości osób z wykształceniem ponadpodstawowym, co świadczy o podniesieniu poziomu kwalifikacji ogółu zatrudnionych.

W przemyśle metali nieżelaz-

nych natomiast największą grupą są ludzie z wykształceniem zasadniczym zawodowym, następnie idą osoby z wykształceniem podstawowym, średnim zawodowym, wyższym i ogólnokształcącym.

Od 1982 r. wzrosła ilość osób zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin. W ubiegłym roku było ich ponad 10 tys. i liczba ta zwiększyła się o przeszło tysiąc osób w porównaniu z 1984 r. Coraz chętniej idą do pracy renciści i emeryci, których pracowało w ubiegłym roku 5724. Przyczyną tego zjawiska są podobne, jak w dziedzinie aktywizacji zawodowej kobiet. Przymus ekonomiczny skłania ludzi do podjęcia pracy, nie zawsze wynika to z wewnętrznej obojętnej. Dla zakładów pracy jest to jednak zjawisko korzystne.

Ruch kadrowy jakby się nieco ustabilizował w ostatnich latach. Liczba pracowników przyjętych do pracy w ciągu 1985 r. wyniosła 38,6 tys. i była taka sama, jak w

urzędniczym zatrudnieni w finansach i ubezpieczeniach (9,6 proc. zwolnień), a także w administracji państwowej i wymiarze sprawiedliwości (15,8 proc.). Ruch kadrowy jest z reguły dziełem mężczyźni. Kobiety znacznie rzadziej decydują się na zmianę pracy.

Wedle danych Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy w ciągu całego roku zgłoszono ponad 94 tys. wolnych miejsc pracy. W tym 69774 dla mężczyźni i 24242 dla kobiet. Odbiorcami większość, bo 86472 miejsc były następstwem przepływu pracowników między zakładami pracy. Skierowano do pracy 29304 osoby. Dzięki temu liczba wolnych miejsc pracy zmniejszyła się do 64712. Pone te nie są właściwym odzwierciedleniem potrzeb kadrowych, mówią jedynie o nieustannym ruchu pracowników. Jest on podyktowany głównie chęcią poprawy warunków finansowych, co jest naturalnym i zroz-

dziny na 100 robotników. W ogóle liczba godzin nieprzepracowanych w dziedzinie produkcji materialnej wzrosła o 3,8 proc. Przeciętnie każdy zatrudniony w tej dziedzinie nie przepracował poza urlopem 24 osmiogodzinnych dni pracy.

Co się złożyło na ten dotkliwy „urlop”?

W głównej mierze były to zwolnienia lekarskie (11993), zwolnienia z powodu opieki nad dziećmi i osobami bliskimi (1415), urlopy macierzyńskie i zwolnienia dla karmiących matek (1580), inne nieobecności usprawiedliwione (3421), przeście płatne (253), nieobecności nieusprawiedliwione (220). Liczba zwolnień lekarskich wzrosła w przemyśle, budownictwie, leśnictwie, handlu, pozostałych dziedzinach produkcji materialnej i gospodarce komunalnej.

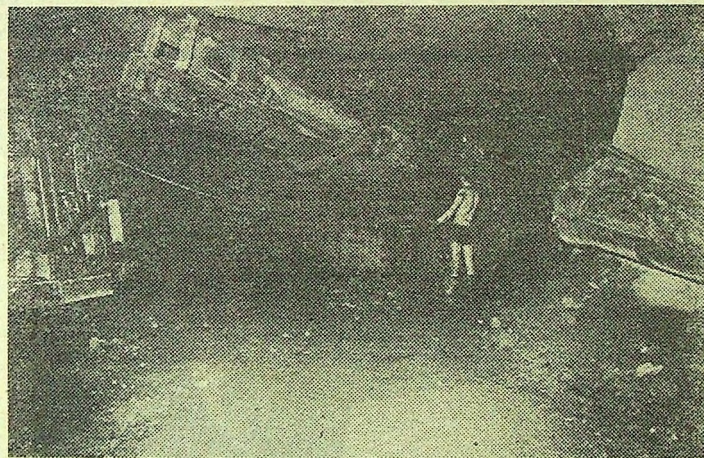
Nieobecność w pracy to znaczny uszczerbek dla zakładów. Owe 24 dni wyrwane w ciągu roku z oficjalnie wyznaczonego czasu pracy są niepowetowaną stratą. Trzeba jednak zdawać sobie sprawę z tego, że województwo legnickie jest wysocje uprzemysłowionym regionem, a typ przemysłu przesądza o warunkach pracy. Ciężkie zaś warunki wywołują liczne choroby, czy też stwarzają możliwości wypadków. Stąd znaczna ilość zwolnień lekarskich. Jedynie w poprawie warunków pracy można upatrywać szans zmniejszenia ilości owych nieprzepracowanych w ciągu roku dni.

Statystyka byłaby niepełna, gdyby pominąć wynagrodzenia. W ubiegłym roku średnie wynagrodzenie miesięczne w województwie legnickim (razem z rekompensatami, wypłatami z zysku i nadwyżki bilansowej w spółdzielniach oraz nagrodami z funduszu zakładowego) wyniosło 22775 zł i było wyższe o 16,4 proc. od wynagrodzenia z 1984 r. W przemyśle to wynagrodzenie wyniosło 28116 zł (wzrost o 16,7 proc.), w budownictwie — 22407 zł (wzrost o 16 proc.), rolnictwie — 21788 zł (wzrost o 19,5 proc.), leśnictwie — 18191 zł (wzrost o 2,7 proc.), transporcie i łączności — 18655 zł (wzrost o 13,8 proc.), gospodarce mieszkaniowej oraz niematerialnych usługach komunalnych — 18313 zł (wzrost o 25,9 proc.), nauce i rozwoju techniki — 26685 zł (wzrost o 25,6 proc.), administracji państwowej i wymiarze sprawiedliwości — 18716 zł (wzrost o 20,1 proc.).

Najwyższe płace średnie, jak z tego widać, są w przemyśle, a decyduje o tym górnictwo i hutnictwo. Wysokie też są płace w dziedzinie nauki i rozwoju techniki. Największy procentowy wzrost płac nastąpił w gospodarce mieszkaniowej i niematerialnych usługach komunalnych, najmniej zaś w leśnictwie. Najniższe średnie płace były w kulturze i sztuce (14254 zł), ochronie zdrowia i opiece społecznej (14962 zł), handlu (15176 zł) oraz kulturze fizycznej, turystyce i wypoczynku (15600 zł).

Nie ma widocznej korelacji między wysokością zarobków a wzrostem czy obniżką zatrudnienia w poszczególnych działach gospodarki. Przyrost zatrudnienia dotyczy często tych dziedzin, gdzie płace nie są najwyższe, a spadek następuje tam, gdzie wynagrodzenia przekraczają średnią wojewódzka. Wynika z tego dość istotny wniosek, że o przepływie kadr decydują nie tylko względy finansowe. W dużej mierze na tę sytuację ma wpływ charakter poszczególnych dziedzin gospodarki i warunki pracy tam występujące. Przemysł miedziowy to dziedzina męska, kobietom pozostają więc inne działy gospodarki, gdzie płace są o wiele niższe. Wzrost aktywizacji zawodowej kobiet jest procesem trwałym, co ma pewien wpływ na zasilenie dziedzin nie należących do zarobkowego eldorado.

## ILE I ZA ILE



W przemyśle miedziowym dominują pracownicy z wykształceniem zawodowym. Fot. Cz. Baka

1982 r. Współczynnik przyjęć czyli stosunek liczby przyjętych do stanu zatrudnienia pod koniec 1984 r. wyniósł 20,8 proc. Po raz pierwszy podjęto pracę 6,5 tys. osób, w tym absolwentów rozmaitego typu szkół — 4,5 tys. osób. Większość przyjętych do pracy osób już uprzednio była zatrudniona. Najwięcej osób przyjęły przemysł, budownictwo i rolnictwo.

Zwolnień z pracy było 37,2 tys. Daje się zauważyć systematyczny spadek zwolnień w ciągu czterech ostatnich lat. Współczynnik zwolnień wyniósł 19,5 proc. Pod określeniem „zwolnienie” statystyka ujmuje nie tylko tych, którzy odeszli z roboty, by poprawić sobie warunki placowe czy osoby, z których zakłady pracy same zrezygnowały, ale także przejścia na emeryturę i rentę oraz zgony. Najwięcej osób odchodzi na własne życzenie lub też porzuca pracę bez wypowiedzenia. Tych ostatnich było 4,7 tys. Dla porównania powiemy, że w 1975 r. takich osób było aż 8,6 tys., co pozwala zaryzykować opinię, że nie jest tak źle z poczuciem odpowiedzialności pracowników.

Ciekawy jest przegląd dziedzin, skąd ludzie najczęściej odchodzą. Przyjmując za kryterium współczynnik zwolnień na czoło tej listy wysuwa się budownictwo z 29,1 proc. Duży przepływ kadr panuje w różnych dziedzinach produkcji materialnej, w gospodarce komunalnej, kulturze fizycznej, turystyce i wypoczynku, usługach niematerialnych, nauce i rozwoju techniki. Najbardziej pilnują swoich biur

miałym zjawiskiem. Zakładom pracy sprawia jednak dużo kłopotów. Koszta społeczne nadmiernej fluktuacji są również wysokie.

Dla rozveselenia czytelników powiemy, że osób poszukujących pracy zarejestrowano w grudniu ubiegłego roku 26, w tym jednego mężczyznę.

Na początku podaliśmy liczbę 177,4 tys. osób zatrudnionych na koniec grudnia 1985 r. Jak domyślają się czytelnicy wcale nie oznacza to, że tylu ludzi pracowało w ciągu całego roku. Przybliżoną orientację w tej dziedzinie daje średnie zatrudnienie. Wyniosło ono 162587 osób i wzrosło o 2,6 proc. w porównaniu z 1984 r. Największy bezwzględny przyrost średniego zatrudnienia nastąpił w transporcie i łączności, ochronie zdrowia, budownictwie, oświacie i wychowaniu. Procentowo zaś najbardziej wzbogaciły się kadrowo gospodarka komunalna oraz niematerialne usługi komunalne (o 63,5 proc.), transport i łączność (17,1 proc.), administracja państwowa i wymiar sprawiedliwości (o 10,8 proc.). Spadek zaś przeciętnego zatrudnienia nastąpił jedynie w rolnictwie.

Zajmowaliśmy się dotąd stanem i strukturą zatrudnienia, teraz powiemy na pytanie, jak owa rzecz ludzi pracowała. Czas przepracowany wyniósł w ubiegłym roku na 100 robotników 190238 godzin i zwiększył się w porównaniu z 1984 r. Czas nieprzepracowany osiągnął 18887 godzin i był krótszy niż w 1984 r. (bez urlopów wypoczynkowych i profilaktycznych). W przemyśle ów czas nieprzepracowany wyniósł 20282 go-

# ABC ekonomii i organizacji



# Wartościowanie pracy

ARTYKUŁ ZOSTAŁ NAPISANY Z INSPIRACJI I NA PODSTAWIE RÓZMOWY Z DR INŻ. ANDRZEJEM SRZĘDNIKIEM Z AKADEMII EKONOMICZNEJ WE WROCŁAWIU.

Plac to przedmiot nie kończących się rozmów Polaków. Narzekamy nie tylko na to, że zarobki są niskie w porównaniu z cenami, ale także na wzajemne relacje wynagrodzeń. Inteligencji porównują swoje zarobki z robotnikami, nauczyciele z inżynierami, hutnicy z górnikami, mistrzowie i dyrektorzy z podwładnymi. Te porównania wypadają źle, wywołują niezadowolenie i rozgoryczenie. Ktoś bowiem o wysokich kwalifikacjach i ponoszący dużą odpowiedzialność — na przykład chirurg — zarabia mniej niż palacz w kotłowni. Chaos i paradoksy w dziedzinie plac powodują więc utratę motywacji do lepszej pracy i podnoszenia kwalifikacji, a także wywołują poczucie krzywdy.

Nasuwa się pytanie, jak powinny się kształtować wzajemne relacje plac i co może być podstawą ich różnicowania? Odpowiedź jest tylko z pozoru prosta: wzajemne relacje plac powinny się kształtować zależnie od wartości wykonywanej przez ludzi pracy. Podstawą różnicowania są więc cechy pracy.

W tym jednak miejscu zaczynają się komplikacje. Nietłwo bowiem jest ustalić takie cechy pracy, które wpływają na jej wartość, a jeszcze trudniej opracować uniwersalny system, który byłby podstawą określenia proporcji

między placami. Mimo tych zastrzeżeń wartościowanie pracy jest z pewnością lepszą i rzetelniejszą metodą, służącą opracowaniu prawidłowych poziomów plac i różnic między nimi, niż dowolnie kształtujące się relacje wynagrodzeń, zależne od pozycji danej branży czy zawodu.

Wartościowanie pracy od dość dawna było przedmiotem zainteresowań teoretyków. Na tej podstawie opracowano schemat ogłoszony w 1950 r. przez Międzynarodową Organizację Pracy. Objął on cztery grupy cech pracy: wymagania umysłowe, wymagania fizyczne, odpowiedzialność i warunki środowiska pracy. Różne inne modele różniły się zarówno podziałem na kryteria elementarne, jak i wysokością punktów przyznawanych za poszczególne cechy pracy, a więc inaczej hierarchizowały owe cechy. Jednakże wszystkie systemy były zgodne w jednym: przyjmowały syntetyczne kryteria różnicowania pracy i dzielenie ich na kryteria podstawowe.

Bez względu na różnice w metodach, wartościowanie pracy było przydatne dla usprawnienia organizacji pracy i racjonalizacji zatrudnienia. Nie mówiąc oczywiście, o zbliżeniu między wartością i rodzajem wykonywanej pracy i jej opłacaniem.

Również w Polsce odczuwa się potrzebę ustalenia metody wartościowania pracy dla opracowania taryfikatorów kwalifikacyjnych i określenia właściwych proporcji plac. W 1984 r. minister pracy, plac i spraw socjalnych wydał zarządzenie w sprawie opracowania taryfikatorów kwalifikacyjnych dla pracowników zawodów robotniczych. Zarządzenie zaopatrzone w załącznik zawierający schemat analityczno-punktowej metody wartościowania pracy.

Metoda ta zawierała trzy rodzaje cech pracy. Pierwszy to rozmaitość wykonywanej pracy, która wyraża stopień jej zmienności i skomplikowania. Drugi to samodzielność wykonywanej pracy, obejmująca wysiłek umysłowy związany z podejmowaniem decyzji, przewidywaniem jej skutków, przenoszeniem odpowiedzialności. Trzeci to sposób wykonywania pracy oznaczający znajomość procesów pracy i niezbędny poziom praktycznych umiejętności.

Z zawodami robotniczymi wiąże się dość często ciężkość wykonywanej pracy. Ocena owej ciężkości ma być — wedle tej metody — ustalana odrębnie, na podstawie międzybranżowego wykazu prac wymagających zwiększonego wysiłku fizycznego.

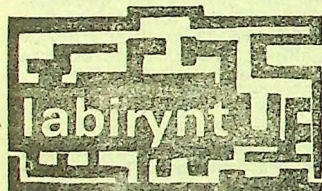
Podstawą zaliczania robotników do poszczególnych kategorii jest

wycena pracy. Metody tej nie stosuje się do charakteryzowania prac prostych. Nowe taryfikatory kwalifikacyjne mogą być stosowane jedynie przez te przedsiębiorstwa, które wprowadziły zakładowe systemy wynagradzania. Oczywiście, wzorce ministerialne nie są obowiązujące dla przedsiębiorstw. Są one jednak wielce pomocne przy porządkowaniu spraw placowych i zostały w wielu zakładach pracy wykorzystane.

Trudno natomiast wskazać na praktyczne skutki stosowania tych taryfikatorów, gdyż od wdrożenia nowych systemów wynagrodzeń upłynął stosunkowo niedługi czas. Jest jeszcze wiele przedsiębiorstw stosujących tradycyjne metody wynagradzania. Nie wszystkie też przedsiębiorstwa, oparte na naukowych doświadczeniach, są skłonne przyjmowane przez kadre zarządzającą. Porównuje je ona bowiem z rzeczywistymi sytuacjami panującymi w gospodarce, a zwłaszcza na rynku pracy i często ocenia sceptycznie.

W Instytucie Pracy i Spraw Socjalnych powstały ponadto dwa kolejne projekty wartościowania pracy na stanowiskach nierobotniczych i uniwersalny model wartościowania pracy. Będziemy o tym pisać w następnych odcinkach „ABC”.

(stan)



# Wielki i mały

STANISŁAW JABŁOŃSKI

O wadiwej strukturze naszego przemysłu napisano już miliony słów. Niewiele zaś zrobiono, żeby ją zmienić. Jedną z cech tej struktury jest nadmierna ilość dużych przedsiębiorstw. Niewielkie zakłady przemysłowe nigdy nie były doceniane, a prawdziwego ich pogromu dokonano w latach 70.

Współpraca odbywa się więc prawie wyłącznie między sporymi firmami. Jest to jedna z najsłabszych stron polskiej gospodarki. Od paru lat wśród płaczących narzekających na różne przeciwności dyrektorzy przedsiębiorstw wysuwają niemal na czoło rzące się nic kooperacyjne. Te „rzące się nici” to nie tylko niedotrzymanie terminów dostaw niską jakością produktów lub też niedostateczna ich ilość, ale na'zwyczajniej w świecie odmowa dalszej współpracy. A że dzisiaj przedsiębiorstwo jest jednostką samodzielną, nietłwo wezwąć na pomoc nadzorcę, by zmusił je do subordynacji.

Z tego między innymi powodu biorą się pomysły różnych związków przedsiębiorstw — podsuwane usłudze przez ministerstwa — mające na celu ściślejsze zespolenie uzależnionych od siebie branż przemysłowych. Dzięki temu — sądzą urzędnicy — firmy nie będą mogły odmówić współpracy. Znajdą się przecież we wspóln-

cie, podporządkowanej scentralizowanemu kierownictwu, które będzie wydawało polecenia i ustalało plany. Przywróci się więc dawne dobre zasady. A że te zasady wcale nie były tak dobre, o tym już dzisiaj trochę zapomniano. Związki przedsiębiorstw oparte na scentralizowanym kierownictwie i obezwładniającej podległości są zaś sposobem na to, by gospodarka nadal była mało efektywna i marnotrawiąca środki produkcyjne.

Rzadko zadaje sobie ktoś pytanie, dlaczego przedsiębiorstwa nie chcą kooperować i dlaczego kooperacja jest obciążona tyloma wadami. Można by tu napisać o trudnościach zaopatrzeniowych, wpływających na to, że zakłady nie mają z czego wytwarzać produktów dla swego kontrahenta lub że te produkty mijają się z normami jakościowymi. Można by uznać, że bardziej oplaca się wytwarzać wyroby finalne, niż produkować części czy podzespoły. Ale podstawową przyczyną jest to, że kooperanci to zazwyczaj duże firmy, kierujące się swoimi własnymi interesami, które nie muszą być zbieżne z interesem kontrahenta.

Zmierzam do prostej konkluzji. Stokroć efektywniejszą formą współpracy jest związek dużej firmy z dziesiątkami małych wy-

twórców. Przede wszystkim zacieśniają się owe więzy; dostawcy zależą na stałej współpracy z przedsiębiorstwem, gdyż wąska na ogół specjalizacja uniemożliwia mu dowolny wybór partnera. Dostawca stara się produkować dobrze z tych samych powodów. Ponadto doświadczenie uczy, że mała firma jest bardziej podatna na innowacje, łatwiej przestawia się na produkcję udoskonalonych wyrobów. Jest więc cennym partnerem dla wielkoludów.

Tak właśnie skonstruowana sieć powiązań wielkich korporacji przemysłowych z małymi dostawcami jest źródłem sukcesów gospodarczych Japonii, wyrażających się zalewem coraz to doskonalszych produktów. O tajemnicę tych sukcesów piszą w swoim studium o analizie procesów rozwoju i wdrażania niektórych produktów w pięciu korporacjach trzech Japończyków — Kan-ichi Imai, Ikujiwo Nonaka i Hirotaka Takeuchi (wydanym przez amerykańską Harvard Business School Press).

Sieć kooperacyjna składa się z bezpośrednich dostawców i ogromnej ilości poddostawców. Bezpośredni dostawca pełni rolę opiekuna, łącznika, policjanta i nadzorca. Poddostawcy zaś są zmuszeni do nadzwyczajnych często wysiłków, by sprostać nakładanym

na nich zadaniom. Jest to więc symbioza dość szczególna, oparta na bezwzględnych regułach gry.

Przykładem współpracy jest korporacja Fuji-Xerox. Jeden z jej bezpośrednich dostawców, Toritsu Kogyo, zatrudnia 50 pracowników, którzy mają do czynienia z 77 poddostawcami. Każdy z nich prowadzi warsztat, w którym pracuje po kilka osób. Te warsztaty są położone w pobliżu firmy Toritsu Kogyo i cechuje je daleko posunięta specjalizacja. Ludzie ci wylazą wręcz ze skóry, by doskonalić produkcję. Wchodzi oni w skład tzw. zespołów rozwijania produkcji, które są jednym z źródeł innowacyjności w korporacjach przemysłowych. Dziełem poddostawców jest na przykład 90 proc. części prototypu kołarki FX-3500.

Oczywiście, bardzo ważną rolę pełnią w procesach rozwoju produktów zespoły projektantów, o których szeroko piszą autorzy. Ci ludzie wkładają ogromną ilość pracy w tworzenie nowych rozwiązań. Nie są to więc błyski geniuszu, lecz mozolny wysiłek. Wyścig powieść, że zespoły potrafią pracować nad projektem po 60—100 godzin tygodniowo. Średnia zaś wieku członków zespołu, który obmyślił prototyp samochodu w Hondzie wyniosła 27 lat.

Niewątpliwie koncepcje kooperacyjne Japończyków nie nadają się do bezpośredniego skopiowania z różnych względów. Ale zasada współpracy wielkich firm z małymi dostawcami jest na pewno słuszna.

# Rada chce być rada

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

W Hucie Miedzi „Legnica” Rada Pracownicza działa już drugą kadencję. Zaczęło się od wyborów w sierpniu 1983 roku. Do nowej Rady weszli wówczas nowi ludzie oraz przedstawiciele samorządu wybranego jeszcze w 1981 roku. Chcieli coś zrobić, zrobić cokolwiek, choćby tyle, żeby w hucie wiedzieli, że istnieje Rada Pracownicza.

— To był trudny okres — wspomina Jerzy Nadolny, członek tej pierwszej Rady. — Wielu członków Rady po raz pierwszy było wybranych do ciała przedstawicielskiego. Brak było doświadczenia. Musieliśmy się dużo uczyć. Trzeba było poznać swoje możliwości, kompetencje i obowiązki. Musieliśmy też poznać samych siebie żeby wiedzieć na co nas stać.

— I jak się to udało? — pytam.

— Jakies pojęcie o tym daje fakt, że na drugą kadencję w wyborach, które odbyły się w grudniu 1985 roku, weszło do Rady 7 członków z pierwszej kadencji. Jest to prawie 50 proc. stanu ilościowego Rady Pracowniczej, która w hucie liczy 16 członków.

— To znaczy, że prawie w 50 procentach I kadencja Rady wywiązała się ze swoich obowiązków?

— Niezupełnie. Bo część członków po I kadencji nie chciała już kandydować повторно. Poza tym trzeba wziąć poprawkę na to, że działaliśmy w bardzo trudnych warunkach politycznych, społecznych i gospodarczych, jakie panowały w kraju.

Kadencja Rady Pracowniczej trwa 2 lata. W tym czasie można niejedną sprawę załatwić. Jednak wiele spraw ciągnie się dłużej. Skomplikowana procedura formalna, przebijanie się z inicjatywą i pokonywanie różnych mniejszych i większych barier zabiera więcej czasu, niż trwa kadencja. Dlatego teraz chcieliby w hucie, żeby kadencja Rady trwała 3 albo 4 lata. Łatwiej byłoby wówczas podejmować jakieś zobowiązania na dłuższą metę i łatwiej byłoby się z nich wywiązywać. W tym kierunku idzie też projekt nowelizacji ustawy o samorządzie pracowniczym. Ale — co ciekawe — projekt, którego nikt tu jeszcze nie widział na oczy, a jedynie słyszeli o nim gdzieś, coś — bardzo ogólnego i niepewnego — nie wywołuje żadnego entuzjazmu wśród członków Rady. Choć znają go jedynie z prasy czy nawet plotek, to woleliby go wcale nie znać.

— Czemu? — zadają pytanie kilku członkom Rady.

— W tym, co słyszeliśmy, jest duże niebezpieczeństwo dla nas. Przede wszystkim nowelizacja miałaby zwiększyć rolę dyrektora i związków zawodowych. Rzecz jasna, że Rada Pracownicza z pewnością zostałaby wówczas na margines w zakładzie. Nasza rola sprowadziłaby się do reprezentacji i podpisów, z którymi i tak nikt się nie będzie liczył — mówią mi.

— Sądze, że takie działanie — mówi inny członek RP w legnickiej hucie — skłoniłoby większość członków naszej Rady do wycofania się z działalności społecznej.

Obawy te nie są pozbawione podstaw. W warunkach kombinatu samorządność i samodzielność

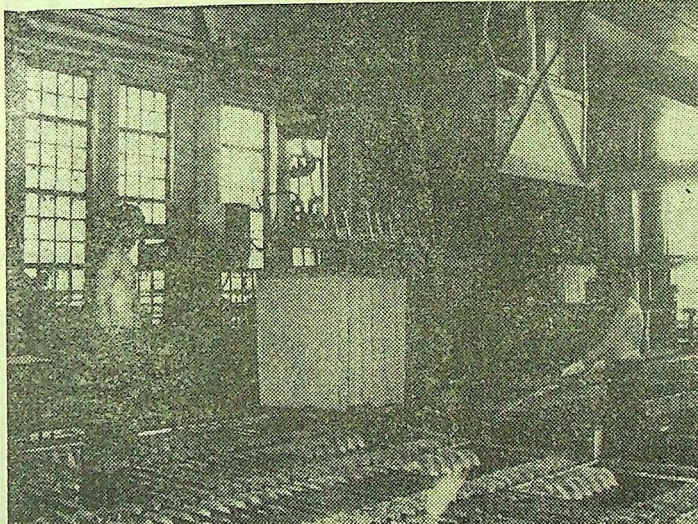
poszczególnych zakładów jest już obecnie ograniczona. Kombinatu jest ogromną strukturą, w której pełna realizacja zasady 3X8S odbywa się na najwyższym szczeblu zarządzania, czyli nie odbywa się w takim stopniu w zakładach. Poszczególne zakłady pracy w podstawowych dla nich sprawach — płacowych i inwestycyjnych — ograniczone są ogólnym interesem kombinatu. Jeśli do tego wszystkiego doszłoby jeszcze ograniczenie już istniejących uprawnień rad pracowniczych na rzecz dyrektora zakładu czy związków zawodowych, to działalność samorządowa stałaby się fikcją. Rady pracownicze mogą wpaść w mętne zacięcie, w których utraciły swoje znaczenie rady zakładowe w latach 70.

Członkowie rad pracowniczych nie tylko w Hucie Miedzi „Legnica” liczą, że wszelkie poprawki do obowiązującego prawa o samorządach zakładowych będą z nimi konsultowane. Z drugiej strony nie

się polepszyło, co się zmieniło. A jednak — niezadowolone Rady (i nie tylko jej) budzi przedłużająca się budowa nowej fabryki kwasu siarkowego. Znosi się na to, że pierwszy etap zostanie zakończony z 9-miesięcznym opóźnieniem. Powód? Typowy w dzisiejszych czasach — „problem uszczelki”. Jakaś mała, drobna część niezbędne urządzenie nie jest możliwa do kupienia w kraju. I choć na tę budowę codziennie przychodzi ktoś z dyrekcji czy Komitetu Zakładowego, to nie widać możliwości uniknięcia opóźnień.

☆

Mówi się, że samodzielność polega na możliwości użycia krótkiego słowa — nie. Pytam więc przedstawicieli Rady ile razy nie zgodzili się z dyrekcją huty. Okazuje się, że było nawet ostatnio kilka spraw, w których obie strony zajmowały przeciwne stanowisko. Jedną z nich była sprawa



W Hucie Miedzi „Legnica”.

Fot. D. Berdys

mają jednak złudzeń i zdają sobie sprawę, że „lobby” związkowe czy dyrektorskie jest w Sejmie silniejsze od rzeczników samorządności.

☆

W hucie nie brakuje problemów dla Rady Pracowniczej. Nie zajmują się wszystkim, nie chcą być lekarstwem na każdą dolegliwość. Przyjęło się, że Rada opracowuje strategię, a dyrekcja wciela ją w życie. I to już jest taktyka. Z wielu dziedzin Rada sama zrezygnowała. Wiadomo przecież, że nie może mieć wpływu na zadania produkcyjne. Bo i cóż tu może zrobić Rada, skoro wszystko oblicza się z długopisem w ręku. Wiadomo ile miedzi huta wyprodukuje, wiadomo też, że nie zajmie się produkcją mebli tylko będzie przerabiał koncentrat miedzi na czerwony metal.

Najwięcej energii na naszych posiedzeniach — mówi Jerzy Nadolny, wiceprzewodniczący Rady — wzbudzą sprawy na pozór przyziemne, ale bliskie każdemu pracownikowi huty, bo dotyczące go bezpośrednio.

Taką sprawą jest ochrona środowiska. W 1984 i 1985 roku Rada podejmowała uchwały zobowiązujące dyrekcję do zmniejszenia zanieczyszczenia środowiska. Trochę

pożyczek stabilizacyjnych udzielanych młodym hutnikom. Pożyczka wynosi 80 tys. złotych i jest bezzwrotna, jeśli nowy pracownik pracuje nienagannie w hucie 3 lata. Dzięki niej udało się zatrzymać w hucie blisko 150 osób w ciągu 2 i pół lat istnienia pożyczki. Radzie zależało na utrzymaniu pożyczki i dokładnym określeniu stanowisk, na których jest ona przydzielana, bo zdaje sobie sprawę jakim problemem jest dla huty fluktuacja kadr. I tak też się stało.

Udało się też dokładnie określić termin naprawy i remontu stolówki w ośrodku czasowym huty w Sianożętach. Nie żadne tam „w miarę możliwości” ale — do przyszłego roku. W tym sezonie hutnicy będą jeszcze musieli korzystać na czasach ze stolówki innego zakładu.

Są to jednak sprawy jakby z drugiego czy nawet trzeciego rzędu ważności. Główne różnice zdań nie przebiegają bowiem między dyrekcją i Radą Pracowniczą. W podstawowych kwestiach obie strony są ze sobą zgodne. Zgodni są też w tych sprawach pojedynczy hutnicy, którzy — jak mi mówiono w Radzie — czują się pokrzywdzeni. Czemu? Przez cały czas myśleli, że w KGHM powstanie jednolite porozumienie placowe dla górników i hutników. Był opraco-

wany projekt wspólnej siatki płac. Tymczasem zostało zawarte odrębne porozumienie — tylko dla górników. Potraktowane to zostało w hucie jak zawarcie separatystycznego pokoju przez jedną z armii koalicyjnych. W końcu przecież razem walczyli o to samo, a jak przyszło co do czego, do górnicy wzięli nogi za pas i szybko wskoczyli do wagonu z węglem. Tak rozumują ludzie pracujący na wydziałach legnickiej huty. A w Radzie Pracowniczej dają mi do obejrzenia różne tabelki. Wynika z nich jasno, że trzy huty obniżają średnią zarobków w KGHM. Jak to się dzieje? Dzieje się tak, ponieważ w kombinacie obowiązują jakby tylko dwa porozumienia placowe — górnicze i hutnicze. To drugie obejmuje huty, pierwsze — pozostałe zakłady. Dzięki temu w legnickiej hucie średnia zarobków za 1985 rok (ok. 30 tys. złotych) stanowiła 74 proc. średniej płacy w zakładach górniczych.

Ta relacja pogorszyła się jeszcze od kiedy górników obowiązują nowe porozumienie placowe (analogiczne jak w kopalniach węglowych). Jest to stała relacja między placami górników i hutników przyjęta w kombinacie. Jednakże po wejściu w życie nowego porozumienia placowego w kopalniach miedzi relacja ta została zakłócona. Stąd zale hutników miały swoje uzasadnienie.

Już na wiosnę związkowcy i samorządy pracownicze w hutach zaczęły opracowywać projekty nowego porozumienia placowego. Trzeba przyznać, że znaleźli w kombinacie licznych zwolenników. I dyrekcja KGHM i Rada Pracownicza KGHM wyraziła swoją opinię. Następnie Zebranie Delegatów Zagłogi KGHM pozytywnie ustosunkowało się do projektu porozumienia placowego 6 sierpnia. Dopiero potem porozumienie podpisali związkowcy i dyrektorzy hut oraz dyrektor generalny KGHM. Po tym wszystkim porozumienie placowe musi jeszcze być sprawdzone pod względem formalnym przez Ministerstwo Pracy, Płac i Spraw Socjalnych. Wówczas też skończą się narzekania hutników

Do problemów, które nurtują Radę Pracowniczą w hucie „Legnica” należał też przez jakiś czas Zespół Szkół Hutniczych w Legnicy. Rada chciała się pozbyć kłopotliwej opieki nad szkołą, z której huta nie miała zbyt wielkiego pożytku. Stało w końcu na tym, że szkoła będzie lepiej wykorzystana niż dotychczas (chodzi o pomieszczenia), a internat został oddany Kuratorium Oświaty i Wychowania.

Nie był to dla nas problem finansowy — mówi J. Nadolny. — Bardziej chodziło nam o to, żeby duży budynek szkoły lepiej wykorzystywać i żeby więcej absolwentów trafiło do pracy w hucie.

☆

W Radzie znajdują się tylko dwie osoby poniżej 35 lat. Jest też 7 robotników, 1 członek ZSMP, 10 członków PZPR i 12 osób należących do związków zawodowych. Reprezentowane są wszystkie większe wydziały legnickiej huty. Członkowie Rady zdążyli się już poznać wzajemnie. Zgoda buduje — mówią. Ale w gruncie rzeczy przyznają, że nie jest łatwo wywiązać się z powierzonego mandatu.

Nie jest łatwo być gospodarzem zakładu który wchodzi w skład wielkiego przedsiębiorstwa. Zdarza się, że interesy ich krzyżują się. Wszystko to jednak jeszcze nie podważa roli Rady w hucie. Tak naprawdę zrobić to może nowelizacja ustawy o samorządzie pracowniczym. Ale może to tylko plotka?

Kiedy Andrzej wyjdzie z więzienia na wolność, będzie miał czterdzieści siedem lat. Czy rozpozna wtedy syna, którego utracił w dwa tygodnie po jego przyjeździe na świat? Syn będzie przystojnym, dwudziestopięcioletnim mężczyzną. Zapewne nie powie, że jest szczęśliwy, ale przecież tego nie może o sobie powiedzieć ktoś, kto jest synem mordercy.

Andrzej w chwili popełnienia zbrodni miał dwadzieścia dwa lata. Jego ofiarą został mężczyzna dwukrotnie starszy.

Morderca i ofiara...

Los na miejsce spotkania wyznaczył najsmrodliwsze miejsce na świecie — po raz pierwszy zobaczyli się w toalecie pijalni piwa. Tam Tadeusz S., bez żadnego powodu, obrzucił Andrzeja K. stakiem najwulgarniejszych wyzwisk. Wprawdzie obydway byli bardzo pijani, jednak Andrzej zrozumiał, że ten drugi bierze go za kogoś innego, zamiast więc, jak na prawdziwego mężczyznę przystało, odpowiedzieć uderzeniem na obelgę, zrewanżował się wianką równie dosadnych słów. Nieznajomy zamilkł, Andrzej wrócił do nie dopitego piwa. Ale ciemny osad zału pozostał gdzieś na dnie drażliwej duszy skacowanego chłopaka. Czas rewanzu za wszystkie te złe słowa miał nadejść nieco później...

\*

Tadeusz S. mieszkał od wielu lat we Wrocławiu, a do Głogowa, mimo iż tu mieszkała jego siostra, nie przyjeżdżał prawie nigdy. Rodzeństwo nie kochało się zbyt, siostra odizolowała się od brata, którego żona miała opinię natógowej alkoholiczki. Jednak mimo iż Tadeusz nie utrzymywał kontaktów z rodziną, ta dość szybko dowiedziała się o wszystkim, gdy pewnego dnia żona uciekła z domu, okradając na odchodnie z co cenniejszych ubrań dzieci. Wujkowie i ciotki Tadeusza czasem odwieźdali samotnego ojca i jego dwoje dzieci. Kiedyś jeden z krewnych zaproponował, by Tadeusz przywiózł na wakacje dzieci do Wilkowa — odpoczną, najedzą się owoców i warzyw, a i Tadeuszowi będzie iżej przez te wakacyjne miesiące. Tadeusz propozycję przyjął, bez uprzedzenia zjawił się w Wilkowie z dziećmi zapowiadając, że odbierze je w sierpniu, w przeddzień wyjazdu na kolonie. Miał przyjechać po nie 10 sierpnia. Drugiego sierpnia jego ciało milicjant odnalazł na nadrzecznych wałach nad Odrą.

Jak wykazało śledztwo, dzień wcześniej Tadeusz S. przyjechał ze Szczecina do Głogowa. Tu kupił bilet do Wilkowa, ale nie wiedząc czemu zmienił zamiar, postanowił odwiedzić siostrę. Ta przyjęła go bez udawanej radości, zaś nie kryła swojej niechęci od chwili, gdy Tadeusz wyjął z teczki butelkę „czystej”. Szwagier miał znacznie mniej oporów, pewnie dlatego wieczór należał do udanych. Rano Tadeusz zamierzał dojechać do dzieci, jednak kac i upał sprawiły, że wstąpił na piwo „do Stachy”...

\*

Andrzej od dwóch miesięcy pracował jako elektryk na budowie stacji CPN. W pracy zaprzyjaźnił się z Ryszardem J., z nim najczęściej wracał do domu, opowiadał o sobie, coś przecież trzeba było mówić podczas wspólnego piwka czy poobiedniej fuchy. W przeddzień zbrodni obydway koledzy spotkali się na budowie prywatnego domu, gdzie Ryszard zakładał instalację elektryczną. Andrzej pomagał mu w pracy, przerywanej licznymi toastami, jako że to był właśnie dzień urodzin kolegi. Wspólny wieczór przeciągnął się

niespodziewanie. Andrzej wrócił do domu przed północą. Czekala na niego żona i pięknie awantura. Jak zresztą inaczej może zareagować kobieta, która od dwóch tygodni jest matką, a mąż widuje tylko od czasu do czasu? Andrzej też czuł, że Ewa ma rację, więc w milczeniu przelknął kilka cennie wymierzonych policzków i poszedł spać. Obudził się późno, jego koledzy pracowali już od kilkunastu minut. Wyszedł z domu niechętnie, ponaglany przez żonę, głowa mu ciążyła, nogi też wydawały się nieposłuszne — normalnie, jak to na kacu-gigancie. Po drodze była pijalnia piwa, już otwarta, więc wstąpił. Nie był sam, szybko odnalazł znajomych, kupił kilka kufli piwa, rozstawił na murku i po kolei dawał im radę. Po ósmym poczuł, że się upił. Wyszedł do toalety, tam zdenerwowała go awantura z jakimś nieznanym facetem. Wrócił po kufle — była jedenasta. Wiedział tyle, że w takim stanie nie może pokazać się w pracy, więc postanowił dokończyć wieczorną fuchę na budowie zresztą od pijalni dzieliło ją kilkadziesiąt kroków. Tam odnalazł zastawione wieczór robocze ubranie, przebrał się i zaczął kuć ściany pod przewody. Przez okno spostrzegł, że druga

ręka. Mężczyzna słabł, wtedy uderzył go kantem, dłoni w szyję, raz, drugi. Nieznajomy upadł, zaczął się krztusić.

— Kiedy ruszył na mnie, wydawało mi się nagle, że to jakieś monstrum próbuje mnie zabić. Walczyłem tak, jak umiałem. Kiedy upadł, wydawało mi się, jakbym pokonał kogoś na kształt frankensztajna. Dopiero kiedy leżał na ziemi oprzytomniałem i zrozumiałem, że zrobiłem coś ziego...

Pochylił się nad leżącym w trawie, próbował go cucić. Nie pomogło jednak ani poklepywanie po twarzy, ani polewanie wodą z pobliskiej kaluży, nieznajomy nie otwierał oczu, zaś jego tętno słabło z sekundy na sekundę. Andrzej rozpiął koszulę mężczyzny, próbował wykonać coś co miało być masażem serca. Wszystko na nic — tętno było już niewyczuwalne.

— Z kieszeni spodni wystawał mu portfel, wyjąłem go odruchowo. obejrzałem dowód — pamiętam, że ten mężczyzna nazywał się S. Zobaczyłem kilka banknotów — wzięłem je odruchowo. Tak, myślałem, żeby wezwać karetkę, rozumiałem, że tylko lekarz

# Napiętnowani nieszczęściem

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

stroną ulicy idzie mężczyzna, który zaczepiał go w toalecie.

Postanowił zapytać go, o co mu chodziło, czego od niego chciał...

Nieznajomy początkowo nie rozpoznawał Andrzeja, dopiero po chwili przypomniał sobie zajście w pijalni. Nie przeproszał ale przyznał, że sądził iż rozmawia z kimś, kto wcześniej go obraział, a może tylko tak mu się wydawało? Chyba wypił za dużo, a teraz jak najszybciej chciałby dostać się do Wilkowa, najchętniej taksówką, gdyby jakąś udało się zatrzymać. Andrzej, który wytrzymał już nieco, z pobłażaniem patrzył na ledwie trzymającego się na nogach mężczyznę. Zaproponował, że odprowadzi go kawałek, przynajmniej za most, spróbuje też zatrzymać dla niego jakiś samochód jadący w kierunku Wilkowa. Razem doszli do wałów rzecznych, skąd widać było teren budowy stacji CPN. Ponieważ nieznajomy zataczał się coraz bardziej, więc Andrzej zaproponował mu, że może prześpi się w jednym z baraków na budowie? Ta życzliwość wydała się mężczyźnie podejrzana, bo nagle zatrzymał się, odtrącił ramię Andrzeja:

— Fajny jesteś, ale muszę ci przypomniać, powiedział i zamierzył się ręką.

Andrzej twierdzi, że wszystko potoczyło się błyskawicznie. Widząc, że mężczyzna chce go uderzyć, uderzył go pierwszy, tamten upadł, ale podniósł się szybko i znowu zaatakował.

— Zdziwiły mnie jego oczy. Patrzył na mnie zupełnie trzeźwo, tak jakby dotąd tylko udawał, że się upił.

Andrzej nie pamięta, ile razy uderzył. Nogą wybił mu kawałek drewna z ręki, kopnął, uderzył

może w tej sytuacji pomóc, ale bałem się, strasznie się bałem koleżkiw zrobić...

Zaczął uciekać w kierunku mostu, dobiegł do willi. Nie było go tam raptem pół godziny, a ile zmieniło się przez ten czas...

Na budowie był już Ryszard. Andrzej podszedł do niego i powiedział, że straszliwie pobił jakiegoś mężczyznę, opowiadał jednak niewiarygodnie szczerze, by mu wierzyć. Po chwili przebrał się i wyszedł. Wstąpił do restauracji, za pieniądze z cudzej kieszeni zamówił flaki i piwo. Napotkanego znajomego pytał, jak zachowały się, gdyby po bóje jego przeciwnik stracił przytomność i działo się z nim coś niedobrego? Znajomy odparł, że wezwałby karetkę pogotowia, Andrzej spuścił głowę, milczał...

Wrócił do domu po trzynastej, cicho otworzył drzwi mieszkania. Usłyszał głosy swoich rodziców, którzy przywieźli wózek, urodzinowy prezent dla pierwszego wnuczka.

Andrzej przywitał się, poprosił Ewę, by wyszła z nim do kuchni. Tam przytulił ją mocno i powiedział: zabiłem człowieka. Brzmiało to tak nierealnie, że Ewa zaśmiała się i odpowiedziała, by przestał pleść brednie, brednie pijanego faceta. Andrzej powtarzał jednak uparcie, że zabił i zostawił nad rzeką ciało kogoś, kogo widział po raz pierwszy w życiu. Do kuchni weszli jego rodzice, powtórzył im wszystko jeszcze raz w przekonaniu, że coś mu doradzą. Rodzice też nie uwierzyli w opowieść; ktoreś z nich, chyba ojciec powiedział, że wódka rozpuściła mu mózg tak bardzo, że nie potrafi odróżnić złego żartu od dobrego...

Po kilku godzinach Andrzej zaproponował żonie, żeby razem z synkiem wyszli na ostatni wspólny spacer. Ewa miała dość tych wymysłów, na spacer się nie zgodziła, a w złości wypaliła: — Jeśli naprawdę zabiłeś to idź, sprawdź, zrób coś, żeby się nie wydało.

Andrzej prosił brata żony, żeby poszedł razem z nim. Ten początkowo nie chciał, później zgodził się. Po drodze wstąpił jeszcze na piwo, Andrzej tłumaczył szwagrowi, że rano upił się i ciężko nobił kogoś nieznanego.

— Szliśmy w stronę mostu i Andrzej cały czas modlił się, żeby ten człowiek żył, żeby wstał sobie i poszedł tam, dokąd chciał dojeść...

Z mostu zobaczyli, że na wałach stoi kilka milicyjnych samochodów, grupa ludzi w mundurach. Milicjant, który stał na moście powiedział im, że walami nie ma przejścia, że zabiło człowieka, że szukają sprawców. Andrzej z Tomkiem poszli dalej, wyszli na miasto.

— Andrzej pytał mnie, co ma teraz robić, widziałem, że się zalamal... Powiedział: wystarczyło, że wypilem za dużo i znowu nie wiedziałem, co robić...

Zatrzymaną po drodze taksówką wrócili do Głogowa, w centrum kupili dwie butelki owocowego wina, jedną wypili u koleżanki, drugą otworzyli w domu. Nad winem i wycinankami z pocztówek zastała ich milicja.

\*

Śledztwo potoczyło się zadziwiająco sprawnie. O 15.30 jeden z funkcjonariuszy zgłosił odnalezienie zwłok mężczyzny. Na miejsce zdarzenia przybyła ekipa z psem, który jednak po 100 metrach, na moście nad Odrą, zgubił trop. Milicjanci przystąpili do przeszukiwania terenu i wtedy od strony dzialek nadjechał na rowerze S.K. Była 16.30. K. rozpoznał w osobie nieżyjącego, mężczyznę, którego w południe prowadził wałem jakiś młody, wysoki chłopak, w ubraniu roboczym. Najbliższą budową była pobliska stacja CPN, milicja odnalazła więc kierownika budowy i ustaliła listę pracowników. Przystąpiono do sprawdzania, o 20.00 dwóch funkcjonariuszy MO weszło do mieszkania, w którym przebywał Andrzej K. Zapytany o przebieg dnia nie potrafił otworzyć go dokładnie, zaskaniając się nadużyciem alkoholu. Po dwóch godzinach, w biurze RUSW zaczął składać zeznania. Przyznał się, że pobił nieznajomego mężczyznę dotkliwie i pozostawił nad rzeką.

Andrzej opowiedział szczegółowo całe zajście, milicjanci byli pierwszymi osobami, które jego słowa traktowały poważnie.

— Dopiero kiedy Andrzeja zabrala milicja — powie Ewa — dotarło do mnie, że on rzeczywiście mógł zabić człowieka...

\*

Z obszernych akt sądowych wynika, że losem i kata, i ofiary rządziło okrutne fatum. Fatum, które uznano, że ich nieszczęściem będzie alkohol, a do zguby prowadziło powoli, lecz nieuchronnie.

Tadeusz S. wódka przyspieszył kres swoich dni, szukając w niej

(Dokończenie na str. 12)

W Zaborówcu, a właściwie za tą miejscowością położoną na skraju niewielkiego jeziora, w lasach rozłożyli swoje namioty uczestnicy Międzynarodowego Obozu Przyjaźni i Pokoju. Są tu harcerze z legnickiego hufca ZHP, pionierzy z NRD i pionierzy z obwodu Zaporozie.

Już nad bramą wiodącą do obozu zaznaczony jest jego międzynarodowy charakter. Obok siebie powiewają trzy flagi: żółto-czerwo-czarna, bialo-czerwona i czarna. Obok bramy waria — dwie harcerki. Mają tu do dyspozycji telefon, którego centrala mieści się w centrum obozu. W każdej chwili mogą połączyć się z komendantem obozu hm Janem Janigą lub z którymś z jego zastępców. W każdym ważniejszym punkcie jest taki sam aparat. Tę łączność wewnętrzną zapewnili sobie harcerze sami.

Właściwie cały obóz stanowi zrępowanie składające się z sześciu grup, które nazywane są tu obozami. Każdy z nich ma swoją specyfikę, swój program i swojego komendanta. Ta odrębność zacierza się na stolówce i przy ognisku, kiedy wszystkie grupy są razem. Wówczas mieszają się z sobą i dopiero w drodze do namiotów odnajdują znowu swój obóz.

Upały sierpniowe sprzyjają zabawom nad wodą. Jeszcze kilka lat temu brzeg jeziora był o kilka metrów bliżej. Co roku odsuwa się dalej i dalej. Jezioro zarasta, coraz mniej w nim wody. Część kąpielową trzeba było przenieść poza rejon zbudowanego przed kilkoma laty pomostu, bo powyrastały tam wodorosty. Do komendy hufca „Legnica” należy tylko brzeg jeziora ma innego właściciela, który ma tysiąc innych trosk na głowie. Szkoda, bo woda tu czysta tak, że ponoć i węgorze pływają w niej, (sam nie widziałem, ale harcerze zapewniali, że to prawda).

W tej wodzie na wydzielonej przestrzeni kąpie się właśnie grupa niemieckich pionierów. Przyjechali na 2 tygodnie do Polski, 43 pionierów i 6 opiekunów. Bardzo im się podoba świetna organizacja całego zrępowania i atmosfera stworzona przez polskich harcerzy. Dzieci zdążyli już powymieniać między sobą drobne pamiątki — odznaki, pluszowe zabawki, papeeterki i pamiętniki. Te ostatnie są najważniejsze, bo oprócz życzeń można w nich zapisać też adres harcerza lub pioniera, co zresztą robią od początku i jedni i drudzy.

W najbliższą niedzielę (10 sierpnia) będzie „Dzień NRD” na zrępowaniu w Zaborówcu. Przygotowują się do niego bardzo starannie i tłumaczka — Arletta Dichter z Dreżna — ma dużo roboty, bo wciąż coś trzeba przynieść od polskich kolegów, a przede wszystkim — musi nauczyć niemiecką grupę choć paru polskich słówek, a może nawet uda się im zaśpiewać coś po polsku? Na razie wszystko to jest jeszcze tajemnicą — uśmiecha się Arletta, kiedy pytam ją o szczegóły przygotowywanej uroczystości.

W centrum zrępowania — blisko kuchni i blisko świetlicy — rozłożył swoje namioty obóz szczerpu ze Szkoły Podstawowej nr 12 w Legnicy. Jego komendantka — płm Lidia Idziór — prowadzi tu również kurs zastępowych. Na tablicy ogłoszeń napisany jest rozkład dnia. O 7.30 pobudka, gimnastyka, sprzątnięcie obozu, mycie, apel i dopiero o godzinie 9 idą na śniadanie. Potem — do obiadu — zajęcia. Dzisiaj mają przeprowadzić zwiad do Zaborówca. Przy o-

kazji zrobią zakupy, wyślą kartki, na które czekają rodzice w domu. Jest to początek turnusu i jeszcze nie zdążyli zrobić „pionierki” czyli wyposażenia w totemy, nazwy namiotów i inne ważne rzeczy, bez których harcerz nie czułby, że jest na obozie. Będą to robić po południu. A wieczorem? — Pójdą na spotkanie z pionierami z Ukrainy — mówi drużna Lidka. — Mamy gitarę, oni mają harmoszkę. Pośpiewamy trochę. Będzie wesoło.

Na sznurkach między drzewami rozwieszono jest pranie. Harcerze muszą być samodzielnymi. Muszą dbać o czystość — nawet na obozie. Zresztą nie jest tu o to trudno. W kranach jest ciepła woda. Wystarczy trochę mydła, żeby mieć spokój w razie kontroli sanepidu. Równie czysto jest nie tylko na poszczególnych obozach, ale i w kuchni, i w pięknych stolówkach w kształcie grzybków, i w łazienkach, i w ubikacji. Może dzięki temu postrach tegorocznego lata — salmonella — nie dotarła tu i — miejmy nadzieję — nie dotrze na zrępowanie w Zaborówcu.

Harcerze sami robią wiele rzeczy na obozie. Mają dyżury w kuchni, gdzie oczekują ziemniaki. Muszą sobie dawać radę sami, bo

to na nas duże wrażenie — mówi Jarek Hoszowski.

Obóz rosyjskich pionierów jest większy od innych. Jest tu aż 100 dzieci i 12 opiekunów. Dwa dni jechali pociągiem z Zaporozia do Legnicy, a potem do Zaborówca. Przyjechali tu ze swoim zespołem tanecznym i chórem. To z ich obozu dolatują rano dźwięki harmoszki, przy której robią gimnastykę. Dzisiaj jest ich wieczór na zrępowaniu. Przygotowali specjalny program. Będą tańczyć ukraińskiego „hapaka” (taniec zbliżony nieco do „kazaczoka”) chłopcy ubrani w szarawary (luźne spodnie wkładane do wysokich butów) i dziewczynki z charakterystycznym ukraińskim wiankiem („wienok”) na głowach.

Oprócz nich są też pionierzy, którzy przyjechali do Polski w nagrodę za dobrą naukę. Oleg ma 12 lat, zdał do szóstej klasy i przyjechał po raz pierwszy do Polski. Tania jest o dwa lata starsza od niego. Śpiewa w chórze „Krylałaja Pieśnia”. Oboje nauczyli się już pierwszych słów po polsku: „proszę”, „dziękuję”. Przydadzą się na dzisiejszym wieczorku, kiedy będą się wymieniali podarkami z polskimi harcerzami.

nych pełnią funkcje na innych obozach zrępowania. Dzisiaj cała drużyna ma służbę na rzecz zrępowania. Pełnią warty i dyżury w kuchni. To też przyda się im, kiedy już będą prawdziwymi drużynowymi lub przybocznymi. Zanim się to stanie będą musieli jeszcze odbyć „bieg na patent”, w czasie którego sprawdzane są wszystkie umiejętności, jakie zdobyli w czasie trwania kursu. Polega to na pokonywaniu kolejnych punktów egzaminu, np. rozpaleniu ogniska, udzielaniu pierwszej pomocy czy terenoznawstwie. Nic dziwnego, że harcerzy z „Reszty świata” często można spotkać z notatkami pod pachą. Mają jednak i oni trochę czasu dla siebie. Najczęściej spotkać ich można wtedy nad brzegiem jeziora z gitarą, która wydaje rzewne dźwięki.

W ramach wymiany między hufcami na zrępowaniu w Zaborówcu jest też 40 kilku harcerzy z Węgorzowa na Mazurach. Czują się tu, jak u siebie w domu — woda i las, tylko że tu jest sosnowy, a tam mają lasy mieszane.

Przyjechali tu zastępy, które wyróżniły się swoją pracą w ciągu całego roku. Jest tu też 5 osób z drużyny „Nieprzetartego Szlaku” i kilkanaście na kursie przybocznych, bo obóz z Węgorze-

# NA SKRAJU JEZIORA

WIESŁAW PIOTRKOWSKI

na obozie nie ma mamy. Moze odrobina tej samodzielności przyda im się potem w domu?

Największą uwagę przyciąga obóz 18 harcerskiej drużyny pożarniczej z Legnicy. Jest to samodzielna drużyna działająca przy osiedlowym klubie „Skrzat” Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Jej komendantem jest Wasyl Ładna — zawodowy strażak z Legnicy. Na obozie pełni również funkcję instruktora. Tłumacząc harcerzom przepisy przeciwpożarowe co chwilę podkręca sumiastego wąsa. Drużyna przygotowuje się do próbnego alarmu. Harcerze zakładają niebieskie hełmy zrobione na wzór strażackich, do boku przypinają toporki.

Jest ich na obozie 31, drugie tyle zostało w domu, bo nie było miejsca dla wszystkich. Przyjechali tylko najlepsi. Wśród nich jest uczeń I klasy Liceum Elektroenergetycznego w Legnicy — Jarek Hoszowski. Mówi, że chciałby zostać prawdziwym strażakiem. Kiedy skończy 18 lat będzie mógł brać udział w prawdziwych akcjach gaśniczych. Na razie ćwiczy na obozie.

Drużyna istnieje ledwie 3 lata, a już drugi raz jest na obozie. Ma dużo członków i dh Ładna mówi, że trzeba pomyśleć o stworzeniu drugiej drużyny. Ta aktywność harcerzy-strażaków w mieście nieco dziwi. Dotychczas bowiem takie drużyny powstawały głównie na wsi, gdzie z czasem ich członkowie wchodzili do ochotniczych straży pożarnych. Sprawia to chyba szczególna atrakcyjność tego typu zajęć dla młodzieży. Niemalży wpływ ma na to również barwna osobowość instruktora. Przed wakacjami brał udział w pokazowych ćwiczeniach obwodowej kompanii pożarniczej rejonu Legnica. Widzieli pozorowaną ewakuację hotelu robotniczego. — Zrobilo

Pionierzy z Zaporozia mają obóz przylegający do świetlicy, z której korzystają wszystkie obozy. Działają one po swojemu. Na ścianach pojawiły się „matrioski” wycięte z kartonu i pomalowane kolorowymi farbami. Wieczorem wszyscy włożą strój pionierski — czerwona chustka, biała koszula i ciemne spodnie lub spódnice. I tylko zespół taneczny będzie ubrany w ludowe stroje z Zaporozia. A kiedy przyjdą polscy harcerze wszystko się wymiesza i będzie kolorowo, gwarno i wesoło jak każdego wieczoru na zrępowaniu w Zaborówcu.

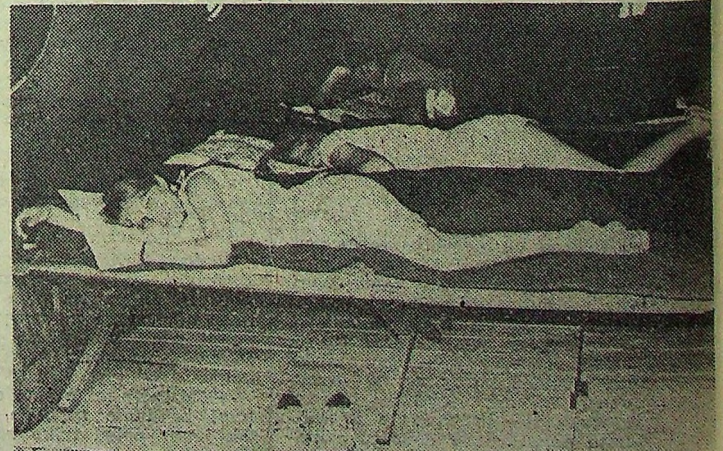
„Reszta świata” — to nazwa obozu znajdującego się najbliżej granicy terenu należącego do legnickiego hufca. Jest tu prowadzony kurs drużynowych i przybocznych. Tu, na obozie jest już finał kursu, który rozpoczął się w marcu. Na obozie jest więc miejsce na powtórzenie już zdobytych wiadomości i ich praktyczne sprawdzenie. Dzieje się to w czasie praktyk, w czasie których kandydaci na drużynowych i przybocz-

wa ma charakter szkoleniowo-wypoczynkowy.

Na zrępowaniu jest 360 osób, ale jest tu dużo ciszy i spokoju. Wiele grup jest poza zrępowaniem — na zwiadach czy wycieczkach. Od przyszłego tygodnia będzie tu autobus, który zawiezie uczestników zrępowania do Poznania, Kórnika i Zielonej Góry.

Nie byłoby to jednak obóz harcerski, gdyby nie było czynów na rzecz środowiska, w którym odbywa się zrępowanie. Harcerze biorą udział w akcji „Każdy kłosa na wagę złota” pomagają w sadzeniu lasów, pielęgnacji szkółek. Ich patroly przy okazji zajęć terenowych zwracają uwagę na wszystkie ewentualne źródła pożaru.

Najważniejsze jednak, że nikt nie chce wracać do domu wcześniej niż się kończy pobyt na obozie. A gdyby było można, to chętnie przedłużiliby swój pobyt w Zaborówcu.



Odpoczynek po zajęciach.





Centralka obozowa.



Występ pionierów z Zaporozża.



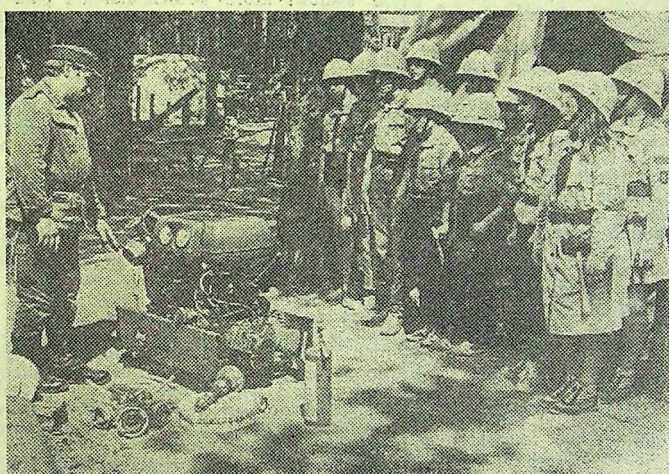
Niemieccy chłopcy wolą piłkę nożną.



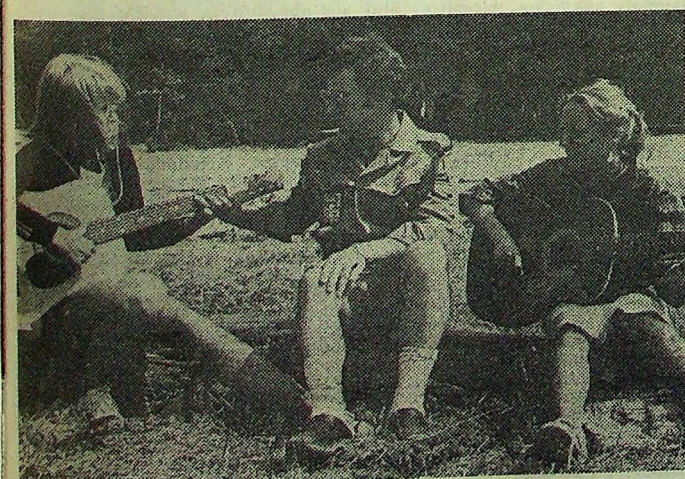
Kąpiel w jeziorze.



Chór pionierów z Zaporozż



Zajęcia drużyny strażackiej.



Z piosenką żyje się lepiej.



Obieranie ziemniaków — specjalność chłopców.

Zdjęcia: J. Kosiński

(Od redakcji: Na życzenie naszych czytelników publikowaliśmy już interesujące obrazy literatury niemieckiej, czeskiej, japońskiej, niedługo opublikujemy utwory pisarzy radzieckich. Od niniejszego numeru zaś publikować będziemy dłuższe fragmenty współczesnej powieści greckiej, która ukazuje się w jednym z naszych wydawnictw w postaci książki. Tak więc, zanim tytuł znajdzie się na półkach księgarskich, czytelnicy „Polskiej Miedzi” mają z pierwszej ręki — niemal nie znane u nas — opisy obyczajowości greckiej w gwałtownie zmieniającej się kulturze współczesnej Hellady. Warto dodać, że w Grecji niewiele książek zajmuje się opisywaniem przemian zachodzących na wsi. Większość pisarzy przygląda się temu, co się dzieje w mieście. Powieść WASSY S. KSANTHAKI, naszym zdaniem, jest frapującą lekturą dla tych wszystkich, którzy pragną poznać kulturę i obyczaje innych narodów. Obraz wesela, sposób zachowania się panny młodej, towarzyszące temu rytuały z pewnością godne są uwagi. A ponad wszystkim unosi się atmosfera niezwykłości i czuje się koloryt odmiennej wyobraźni. Tak więc przez kilka kolejnych wakacyjnych i powakacyjnych numerów „PM” zachęcamy do lektury tej frapującej, pełnej przygód opowieści w przekładzie STANISŁAWA SROKOWSKIEGO).

Nie pamiętam już dokładnie, kiedy umarła moja matka, wchodziłam wówczas w szósty albo w siódmy rok życia. Moja pamięć niewiele zachowała o niej szczegółów. Podczas pogrzebu ludzie bardzo ją oplakiwali. I ciotka Wangeli, i moja siostra Amalica, i wuj Chalkias, i wuj Tasios, plakali i mówili, że Bóg dał jej spoczynek, ponieważ była dobra i młoda. To pamiętam dobrze. Tylko, że wtedy nie rozumiałam dlaczego ktoś tak młody i dobry musi odejść, innym pozostawiając tyle smutku.

Dużo później, gdy moja starsza siostra wyszła za mąż, a ja została w domu sama ze swoimi ojcem i bratem Konstandisem, zrozumiałam jak dobrze zrobiła moja matka, zabierając się z tego świata, z tego ciemnego padolu. W modlitwach prosiłam Boga, żeby i dla mnie Bóg zrobił coś dobrego, ale na próżno. Wprawdzie byłam młoda, widać jednak nie miałam jej dobroci, bo i języka nie zapomniałam w gębie, gdy trzeba było, i niełatwo się w życiu poddawałam.

Nasz dom nie należał do tych starych serajów z winnicami wokół. Był skromny, zaledwie dwie izby, z których jedna zimą całkowicie wypełniała się śniegiem, a do tego dochodziło jeszcze pomieszczenie dla kóz. Latem gotowaliśmy na podwórku, a zimą w kominku. A jeśli chodzi o pranie, to zimą lato rozpalaliśmy ogień pod kotłem obok studni, tuż pod wielkim platanem, skąd cała okolica brała wodę. Moją matkę radowała ta swoista synagoga, to wspólne pranie białyni wraz z dwiema lub trzema sąsiadkami. I gdy ojca nie było w domu, w taki oto sposób znajdowała okazję do rozmów, mogła się nieco rozweselić i na jakiś czas zapominała o troskach codziennosci, pochylona nad dzieją z ubraniem. My, dzieci, piekłyśmy w kotlach pigwy, kaszany, a jeśli była i po temu pora, także kukurydzę, i znosiłyśmy chrust na ogień.

O! ogień był wielki! Obejmował kotły, kotły parowały, matki wysypywały popiół w rogówki i wrzucały uwiązane szpagatem chusteczki do wody, aby ją zmiękczyć. Ciotka Katerina nosiła jasną białynę, jej mąż był sklepikarzem, rozwieszała wokół przścieradła i sama podziwiała: „Dzisiaj wybieliły się jak angielski papier”. Jaką biel miał angielski

papier, nikt nie wiedział, ale powiedzenie przyjęło się. Ledwie komu się co zabieliło, już powtarzało „jak angielski papier”. Matka, niestety, niewiele miała białych rzeczy, czarne i nieszczęśliwe było nasze odzienie, wytarte, postrzępione, zgrzebne płótno, tanie kobierce, bielizna bawelniana pasiasta i od czasu do czasu jakaś poszwa, jakaś firanceczka z posagu matki, które ratowały honor naszej „bieli”. Wszystko to jakoś wyglądało do czasu, kiedy zmarła matka. Muszę przyznać, że bieda nie znałam, dopóki ona gospodarzyła, bo nawet jeżeli jedliśmy raz na dwa lub trzy miesiące mięso, i tak uważałam to za naturalne, sądziłam bowiem, że cały świat tak się odżywia. I ani ja, ani nikt inny nie zorientował się do jakiegoś stanu doprowadził się mój ojciec. Gdy tylko matka dostrzegła go jak się wlecząc podwórzu zalanym i zamoczonym alkoholem, zabierała go łagodnie do izby, wylewała mu na głowę wiadro zimnej wody, i zamykała go na klucz, żeby otrzeźwiał. Twardy to był i dziki człowiek, Boże przebacz mu, niczego dobrego nie znałam od niego, matka moja jednak szano-

ws, wziął ją pewien właściciel ziemski, urodziła mu dzieci i więcej już się za siebie nie oglądała.

Do naszej wsi przychodziła tylko na pogrzeby albo na wesela. Na początku wielokrotnie prosiłam ją, żeby zatroszczyła się o mnie, żeby mi pomogła, bowiem nie wytrzymywałam już dłużej, bo i komu mogłam zwierzyć się ze swoich cierpień, jak nie siostrze. Udawała, że nie słyszy. Zamiast odpowiedzi przesyłała mi przez posłańca worek białej pszenicy za duszę zmarłej matki, gruszki z sadu, świeżego arbuza albo brytfannę żółtego i pulchnego jak pachnące ciasto chleba. Choć dary to były bogate i przyjmowałam je z radością, widać było przecież, że dawano je nam z pozycji wyższości. Szanowałam siostrę ze względu na jej pozycję i wpływy w okolicy, ja jednak oczekiwaliśmy od niej czegoś innego. W końcu zamknęłam się w sobie podobnie jak matka. Rygnowałam drzwi i okna, kiedy płakałam z bólu i starałam się, aby w kominku zawsze paliły się małe drewnienka, bo duże polana wyzwałały we mnie złowrogie myśli morderecze.

# WESELE

WASSA SALOMOU KSANTHAKI

wala go, nawet wtedy, gdy się nad nią znęcał i gdy ją bił. Jakże to kłamstwa opowiadała ludziom, żeby tylko jakoś wytłumaczyć się ze śladów, które pozostawiał na jej rękach, nogach, a także z zadrapań na twarzy i głowie. Gdyby i mnie to samo nie spotkało później, w mojej głupiej głowie nadal trwałoby przekonanie, które mi wpajała matka, że nieustannie tłucze się, kaleczy i rani, dzień i noc, padając i potykając się w różnych miejscach. Nie do wiary, jak z dziecięcym uporem można wbić sobie w głowę rzecz niemożliwą. Mój brat Konstandis nie okazywał jeszcze znaków dzikości. Kiedy pijany ojciec rzucał się na matkę jego pozostawiał na razie w spokoju.

Był dobrym chłopcem, nie za bardzo kochającym, ale grzecznym, poszedł do szkoły, nauczył się paru rzeczy, nie wydawał się zbyt mądry, jednak był pracowity. Od dziesiątego roku życia ojciec zaczął go zabierać w góry, gdzie wydobywał węgiel.

Moja siostra Amalica pracowała już wtedy w przędzalni wiejskiej i myślała jedynie o swoim posagu i zamążpójściu. Cokolwiek postanowiła, wcielala to w czyn, była praktyczna, wiele widziała, mało mówiła i szukała sposobu, żeby jak najszybciej wyrwać się z domu. Mówiła krótko, siebie zawsze stawiała na pierwszym miejscu, i podobne rady dawała też innym. Cóż z tego, kiedy matka nie usłuchała jej i nie poszła za jej radą, była innym człowiekiem. Męczył ją żołądek, bolał ją ze zmartwień, dawała ból, zamykała okna, żeby na zewnątrz nie było słychać, co dzieje się w środku; gdy nie miała co włożyć do garnka, gotowała surową wodę, udając przed sąsiadkami, że coś tam jednak gotuje, zamykała usta, żeby nie mówić, zamykała oczy, żeby nie widzieć, aż zamknęła je w końcu na zawsze, i nie zdążyła już zobaczyć mojego cierpienia.

Dwa lata po śmierci matki, wyszła za mąż Amalica, która była o jedenaście lat ode mnie starsza. Między nią a mną pojawiły się inne dzieci, ale szybko umierały. Siostra wyszła dobrze za mąż tak jak tego pragnęła i jak na to sobie zasłużyła, odeszła do innej

W dwunastym roku życia poszłam i ja do przędzalni, żeby zarobić parę groszy na posag. Przędzalnia była darem bogacza, panna Alewisi. Sam bezdzietny, pozostawił wsi gaj oliwny, tak wielki, że można się było w nim pogubić i sięgał aż do Kucuk Kerli, swój dom przekazał zarządowi wioski, aby przeznaczył go na przędzalnię dla biednych dziewcząt. Na tamte czasy 15 drachm to była nie lada dniówka.

Cóż jednak z tego, skoro nie miałam żadnej skrytki, aby je schować, kiedy otrzymywałam je do ręki. Ojciec szalał dopóki nie odebrał mi ostatniego zaskórniaka i nie przepił wszystkiego doszczętnie. Mało tego. Nagle okazywało się, że mamy do czynienia z magią i magami. Co tylko ojciec i Konstandis zrobili w górach, rozstępowała się ziemia i pochłaniała pieniądze wraz z magami. Mój ojciec wpadł na szalony pomysł, że różne piecызary i jaskinie kryją skarby. Kazał tych skarbów szukać magom, gęsto ich przepłacając. Gdzie tylko jakaś jama, jaskinia czy piecызara, tam już ojciec wywachiwał wielkie pieniądze. Tam miały znajdować się pełne worki dukatów, które pozostałyby zbrojcy. W jaki sposób ta idea w nim zakiełkowała, sama nie wiem! Czy ktoś z niego zdrwił? Czy jakiś spryciarz pragnął się zabawić jego kosztem? Czy może zmącił mu głowę alkohol i pomysły spadały mu jak manna z nieba?! A może alkohol przyszedł potem, kiedy rozwarły się skarby i rozczarowały go, skazując go tak jak wielu innych na ciężką pracę? Któż to wie? Tak więc, jeśli wino rozniecało wyobraźnię i wyśpiętywało piękną pieśń przyszości, bogactwo, sławę i znaczenie, dlaczegożby nie miał pić? Cóż więcej mam powiedzieć?! Nie wiem po prostu, jaki był początek tego wszystkiego. Najgorsze było to, że za każdym razem o wszystkim decydował teraz mag. Mag wiedział czy byli w tych okolicach zbroje i opryszki. Czy zakopali skarby. I czy właściwą jaskinię pokazywał im ojciec. Mag pobierał próbki ziemi, kamieni, roślin, które rosły wokół. Nieraz mag widział, że ziemia świeci. Naturalnie, złoto czekało w jej wnętrzu, zakopane głęboko. Kiedy indziej świeciły kamyki. Już było wiadomo, że gdzieś kryje się srebro, dużo srebra. Znowu zniknęło z domu pięć kilogramów oliwy. Znowu wynosił ojciec z domu trzy wielkanocne świece.

Ktoś jeszcze bardziej praktyczny żądał od ojca większej gotówki, pięć pięćdziesiątek, bowiem jaskinia była już zaczarowana; wcześniej rzucono na nią czary, żeby się mogła otworzyć i żeby wyłoniły się jej wspaniałe, ukryte skarby, żeby na światło dzienne mogło wyjść złoto, stęskające do tej pory pod ziemią. I znowu zaczęto się kopanie i szła łopata w ruch, a ponieważ złota jak nie było tak nie było, ojciec zmieniał magów, mając nadzieję, że w końcu trafi na tego najlepszego. Wydaje mi się, że gdyby ojciec przeliczył ten cały trud kopania przez wiele lat, najpewniej miałby już przepokopaną i zasianą polowę wsi. Ale cóż robić? Gdyby to się tylko na tym wszystko kończyło? Gdyby nie był okrutny, gdyby nie obrażał i nie urągał, gdyby nie był zły i niesprawiedliwy! Niechby przynajmniej raz usłuchał kogoś mądrzejszego. Ale gdzie tam! Człowiek bez żadnych szans. A na dodatek spadł jeszcze na nas duży kłopot z Konstandisem. Początkowo pracowali razem i jakoś sobie radzili, tak przynajmniej wyglądało to na zewnątrz, Konstandis odnosił się do ojca z szacunkiem, był spokojnym chłopcem, nie interesował się zbyt daleko odzwanianymi, szedł swoją drogą. Tak naprawdę interesowało go tylko jedno, sprawiedliwy podział pracy i zysków. Nie daj Boże jednak nadepnąć mu na odcisk i odrzeć go z pieniędzy, a stawał się nieobliczalny. I tutaj powstał gordyjski węzeł. Ojciec zaczął okradać Konstandisa z pieniędzy. Mało tego. Zaczął go ponizować, okłamywać, szantażować, a równocześnie nie dostrzegał, że wyrasta mu pod bokiem młody mężczyzna, pragnący pracować i żyć lepiej niż jego ojciec. Jak z tego wszystkiego można było wyjść? Co by było najbardziej ościgiczne? Czy było możliwe, żebyśmy ja i Konstandis połączyli swoje siły i swoje racje? Czy mogliśmy zbudować dom, jakiego pragnęliśmy? A ojca przywołać do porządku! Och, ten ojciec! Nasz ojciec!

Ktoś powie ojciec! Ale przecież jego władza nie mogła być nieograniczona. Stało się, co się miało stać. Ukisł i niesprawiedliwość jednych umacnia, i sprawia, że stają się nieobliczalni, zostają tyranami. Konstandis zamiast zwrócić się ku mnie i podać mi swoją dłoń, żeby połączyć nasze siły, zwał się na mnie całym swoim ciężarem zia, jak kamień nagrobny przysięgnął mi i zdrudogwał. Od tej pory nie miałam podnieść głowy. Całą swoją złość zwał na mnie. Nie wolno mi było wyjść za próg, nie mogłam się do nikogo uśmiechnąć, zabronił mi wychodzić do kościoła, kiedy chciałam. O wszystkim decydował on sam. Stał się absolutnym władcą, niezależnie od przysługującego mu prawa starszego brata. Gdy człowiek straci swoją twarz, wie, że niełatwo może ją odzyskać z powrotem. Zatraca się wtedy wśród głupstw. Narzuca się innym, pragnie ich naprawiać i zmieniać. Cóż mogłam zrobić Konstandisowi? Sam był pogrążony w swoich kompleksach. Czyż mogłam jeszcze go czymś zawstydzić? A jednak! Ja mu nie przynosiłam wstydu swoim zachowaniem, a on mimo to czuł, że winien strzec mojego honoru. Wydawał się sam sobie przez to ważniejszy, bardziej odpowiedzialny, bo w jaki inny sposób mógłby coś znaczyć na tym świecie?

Czy rzadził się w domu? Rządził się jak tylko chciał. Od dnia, gdy osiągnął piętnaście lat, nie znalazłam już żadnej radości. Jedynie, co mnie jako tako ratowało, to to, że nadal chodziłam do przędzalni. Tam jednak z kolei właściciel nie zezwalał nam nawet słowa z sobą zamienić. Miałam jedynie chwilę na oddech, wychodziłam z domu i otrzymywa-

lam swój grosz. Tu muszę powie-  
dzieć także dobre słowo o moim  
bracie. Bezwzględny, despotyczny,  
ale sprawiedliwy. Mógł zabić czo-  
wieka, gdyby ten wyciągnął rękę  
po moje pieniądze. — Ukryj je,  
giupia, w dżbanie, albo daj ciotce  
Wangeli, mówię, gdy widział jak  
próbowała się bronić przed za-  
borczością ojca.

W taki oto sposób przebiegały  
nasze stosunki, gdy nagle Kon-  
standis postanowił opuścić, wieś.  
Nic go nie mogło powstrzymać,  
ani odpowiedzialność za moje ży-  
cie, ani inne obowiązki. Wyrzucił  
sobie papiery i wyjechał do A-  
meryki, do Kaptown. Czy to jest  
Ameryka, nie bardzo wiedziałam.  
Jeden czy dwa listy, to było  
wszystko... co od niego przyszło.  
Potem już tylko grobowa cisza.  
Przez lata całe oplakiwałam go,  
tęskniłam za nim, mimo że był  
tak twardy i bezwzględny. Razem  
przecież jedliśmy suchy chleb, ra-  
zem cierpieliśmy. Jeżeli gdzieś ży-  
je i czuje się jak król, nie szkoda  
mi leż, jeśli natomiast przy-  
trafiło mu się coś złego i nie cho-  
dzi już po tej ziemi, mam wyrzu-  
ty sumienia, że odetchnęłam z ul-  
gą, gdy opuścił nasz dom. Teraz  
ciężki na mnie tylko jeden kłopot,  
ale wielki. Ojciec. Nedza, samo-  
tność, izolacja, to rzeczy norma-  
lne. Inni to także przeżywali.  
Przylgnęłam do ciotki Wangeli  
Pouleny. Jej zwierzałam się ze  
swoich kłopotów. Jej mówiłam o  
swoim bólu. I od niej otrzymywa-  
łam rady. Byłam jeszcze młoda  
i potrzebowałam jej obecności,  
jej zaufania. Ciotka Wangeli w  
pierwszej linii kuzynka matki,  
mieszkała w tamtym okresie kolo-  
nas, w bogatym, trzypiętrowym  
domu. Wyglądał jak zamek, piękny  
i wspaniały. Co szkło, to kolo-  
ry! Co ściana, to malowidło!  
Jakże to wszystko było barwne,  
cudowne, kwieciste! A teraz od  
lat leży w gruzach. Kto go odbu-  
duje? Ciotka Wangeli miała tylko  
jedną córkę, chorowitą od uro-  
dzenia, była to dziewczyna dobra  
i nosiła to samo imię, co ja, ale  
wszystko, co ciotka Wangeli po-  
siadała, szło na jej lekarstwa. Bóg  
był dla niej miłosierny i zabrał  
ją do siebie niedługo po śmierci  
ciotki Wangeli. Ach! Tamte okna!  
Gdy zachodziło słońce, wszystkie  
wielobarwne szkła świeciły. Dom  
od środka wyglądał jak królew-  
ska rezydencja, aż dach zapiera-  
ło. Do tamtej chwili nie widzia-  
łam jeszcze Swartzu. Dla mnie  
istniał tylko jeden zamek, zamek  
ciotki Wangeli. Ponieważ nie po-  
zwalało mi wychodzić nawet do  
kościółka, wszystko, co przeżywa-  
łam najmocniej, znajdowało się w  
kolorowych oknach zamku ciotki  
Wangeli oraz na zszarzałych od u-  
plywu czasu malowidłach ściennych.  
Za każdym razem miałam  
ochotę się przeżegnać i robiłam to  
ukradkiem, kiedy nikogo przy  
mnie nie było, niech Bóg mi wy-  
baczy, ale miałam takie uczucie,  
że to Bóg patrzy na mnie.

Pamiętam, nadchodziły dni os-  
tatnich modłów ku czci Matki  
Boskiej, miało się ku wiosnie, ja  
osiągnęłam siedemnasty rok życia  
i świat, mimo wielu kłopotów,  
wydawał mi się od czasu do czasu  
piękny. Gdy mnie kłopoty opu-  
szczały choćby na kilka godzin,  
zaczynałam sobie podśpiewywać,  
sama dobierałam sobie słowa, sama  
układałam melodię albo dopaso-  
wywałam słowa do znanej już  
melodii i śpiewałam piosenki, i  
jakoś radziłam sobie w życiu, ro-  
zumiejąc, że ostatecznie szczęście  
i nieszczęście trzymają się za rę-  
ce i są tak bardzo blisko nas, iż  
jedno bez drugiego nie może ist-  
nieć, tak mi się zdawało. Ciotka  
Wangeli paliła kawę, pachniały  
smażone migdały, i inne owoce,  
do domu powrócił ojciec, był też  
wuj Tasios i nawet Amalia przy-  
szła ze wsi Platikambo. Mężczyźni  
rozmawiali w komnacie, Ama-  
lia zajęła się przygotowywaniem  
kotletołów i ja i posłała mnie do  
ciotki po odrobinę majeranku.  
Ciotka odstawiła kawę i podeszła  
do mnie.

(Ciąg dalszy  
w następnym numerze „PM”)



Zakopiańczyk, Andrzej Bachle-  
da-Curus (rocznik 1947) zapisał  
swoją piękną kartę w historii nar-  
ciarstwa polskiego i światowego:  
piętnastokrotny medalista w mi-  
strzostwach Polski, dwukrotny me-  
dalista w mistrzostwach świata.  
Jako pierwszy narciarz na świe-  
cie i pierwszy Polak w roku 1969  
otrzymał puchar Fair Play  
UNESCO. Podczas jednych z za-  
wodów w cyklu o puchar świata,  
odbywających się w USA, sam  
poprosił o dyskwalifikację za omi-  
nięcie bramki, czego nie zauważy-  
li sędziowie.

„Taki szary śnieg” to garść  
wspomnień i reminiscencji z jego  
zagranicznych występów. Rzecz  
napisana jest z dużym talentem,  
reprezentuje typową męską pro-  
zę znaną nam z amerykańskiej  
literatury. Brutalna, nie oszczę-  
dzająca siebie, szerokość narracji  
ma niezwykły urok i wielką siłę  
wyrazu. Z opowiadań Bachle-  
da-Curusa bije jednakże wielkie  
rozgorczenie, żal, że wszystko  
przemija i kończy się, a już naj-  
wcześniej sportowa kariera. A  
przecież nie przespał życia, bo za-  
graniczną karierę narciarską roz-  
począł jako piętnastolatek!

Dla mało zorientowanego czytel-  
nika pewne wyznania zasłużonego  
sportowca mogą wydać się wprost  
szokujące. Już w roku 1980 Ba-  
chlelda-Curus pisał: „Dzisiaj sie-  
dzą niedbale w fotelu, tępy  
wzrokiem gapię się w telewizor,  
rozdają pogodne uśmiechy znajomym  
i nieznanym, udzielam  
mądrych rad i wskazówek, a  
wewnątrz cały wołam: Pomocy!  
Udzielcie mi pomocy, wy wszy-  
scy, którzy znaleźliście jakiś cel w  
życiu, jakąś drogę, która dla was  
nie ma końca! Bo moja się już  
skończyła. U jej kresu otrzymałem  
etykielkę jak piętno na czole

## Druga strona sławy

EMIL BIELA

— zasłużony sportowiec. Tak. Wy  
wszyscy zasłużeni z rozbitymi  
mózgami, rozwalonymi nosami, z  
poszarpanymi uszami, kregostupa-  
mi skróconymi o kilkanaście  
centymetrów, z wrzodami na zew-  
nątrz i wewnątrz, z naroślami,  
bez łokotek, z komorami chorobli-  
wie powiększonymi, znerwicowani  
i histerycy — ilu z was dalej, tak  
na co dzień, zdrowo przeży kłatę  
i ze zdwojoną energią i zapałem  
wstępuję na nową drogę życia?  
Ilu? Lecz po cóż w ogóle stawiać  
takie pytania. I do kogo się zwraca-  
ć. Przecież i tak nigdy nie usły-  
szę prawdziwej odpowiedzi, bo wy  
wszyscy i ja z wami jesteśmy  
skrzywdzeni”.

Z pewnością trochę przesadzone  
są jeremiady Bachle-  
da-Curusa, ale odslaniają one drugą stronę  
slawy. Trochę obsesyjnie nasz nar-  
ciarski medalista przez wiele lat  
zadawał sobie pytanie, jak będzie  
wyglądał jego sportowy koniec.  
Stało się to jego swoistą fobią. A  
przecież kariera sportowca —  
zdaniem kibiców — nigdy się nie  
kończy. Żyje w legendzie, jest  
mieszkańcem sportowej encyklope-  
dii.

Zatem nie koniec. Śnieg na al-  
pejskich trasach wcale nie jest  
szary, jak sugeruje tytuł książki...  
Wspaniałe są postacie kolegów-  
sportowców, piękne i niezawo-  
dnie zazwyczaj przyjaźnie, między-  
narodowe braterstwo. Mistrzowie  
nart to zazwyczaj ludzie prości,  
niezwykli jedynie w szarżowaniu  
pokrytych śniegiem zdobywczy. Cza-  
sem towarzyszy im śmierć. Narra-  
cja Bachle-  
da-Curusa, gdy pisze o  
tych tragicznych wydarzeniach,  
nabiera cech wzruszającej delikat-  
ności.

Książka może rozczarować wielu  
marzycieli o zagranicznych wy-  
jazdach sportowych. Wielokrotnie  
bywało biednie, bardzo biednie.  
Już od momentu wyjazdu zatło-  
czonym pociągami, z bagażem, we  
własnych rękach lub na własnych  
plecach. Czasem dołączała swój  
krzywy pazur polityka, czasem iza  
zamarzała na policzku. Autor wspo-  
mnień radzi, aby uczyć się języ-  
ków obcych, bo one pomagają w  
osiąganiu... medali! W jaki sposób?  
Nie zdradzę. Proszę sięgnąć po  
„Taki szary śnieg”.

Andrzej Bachlelda-Curus „Taki szary  
śnieg” — „Czytelnik”, Warszawa 1985,  
str. 164.

## towarzyska kronika kulturalna

Niedawno pisaliśmy, że nasz  
współpracownik, Ryszard Gruchaw-  
ka, spodziewa się przekładów  
swoich wierszy na obce języki. I  
oto mamy już pierwsze jaskółki.  
Czeskie czasopismo, „Młoda Fron-  
ta” wydrukowała kilka wierszy  
Gruchawki wraz z notą biografic-  
zną. I w ten oto sposób Gru-

chawka przekroczył granice kra-  
ju. Szczerze mu tego gratulujemy.  
Możliwe, że po pewnym czasie bę-  
dziemy mogli zaanonsować nowe  
sukcesy przekładowe Gruchawki.  
Obserwujemy bowiem intensywny  
i ciekawy rozwój tego autora. O-  
statnio bardzo dobre wrażenie zro-  
bił na nas drukowany w „PM” ut-  
wór pt.: „Karaluch”. Świetny pomysł  
dowcip, no i znakomite wy-  
korzystanie sytuacji psychologicz-  
nej. Ufamy, że w tym kierunku  
pójdzie dalszy rozwój Gruchawki.

☆

Jana Gabrysiaka fraszki dotyka-  
ją w sposób satyryczny naszej rze-

czywistości. Posłuchajmy kolejnych  
przekornych słów autora.

### LUDZIE MÓWIĄ

Ludzie mówią,  
ja się z tym zgadzam —  
rozum durniom potrzebny  
nie władza.

### PYTANIE

To pytanie jak gwóźdź doskwiera:  
kiedy z kobiety wyrasta megiera?

### WAZELINIARZ

Jemu brak wazeliny  
wcale nie przeszkadza —  
bez tego wyniucha  
gdzie ma tyłek władza.

No i co? Dosolił komu trzeba p.  
Jan Gabrysiak. A powiadają, że  
u nas ludzie się boją. Czego?!

☆

Dziękujemy za mile listy, jakie  
otrzymaliśmy od kilkunastu kores-  
pondentów Kroniki. Szczególnie  
dziękuję Alicji B. ze studenckich  
wczasów. Znakomita kartka, pięk-  
ne zdjęcie. Jesteśmy pod wraże-  
niem kilku aktów słonecznych.  
Bardzo byśmy chcieli zobaczyć  
coś podobnego w naturze. Ale bo  
to możliwe?! Obiecujecie, obiecujecie,  
a my wyjemy z tęsknoty za  
pięknem. Ech, te polskie krajobra-  
zy. Czekamy na znak po waka-  
cjach.

KORNIK



Rynek w Legnicy.

Fot. R. Szkaradek

# Ekspansja zetbekowców

(Dokończenie ze str. 3)

stkim głębić tunele. Te ostatnie prace mają być realizowane metodą tarczową. Kierownictwo ZBK zabiega jednak o to, by robić to urządzeniem zaprojektowanym przez ZBiPM „Cuprum” i wykonanym w kraju, a nie z importu, jako że lubiński zakład mniej za to zapłaci. No, bo w dobie reformy w ZBK liczą wszystko co do grosza. W stolicy nie zabraknie roboty do końca tego stulecia, ale w dyrekcji Zakładu Budowy Kopalń liczą na to, iż w przyszłych latach zapadną decyzje w sprawie budowy kopalni rud żelaza na Suwalszczyźnie, bo górników, jak się okazuje, ciągnie jednak najbardziej do kopalni. W tym przypadku może i dlatego, że przed laty zgromadzono w zakładzie wiele potrzebnego sprzętu.

ZBK należy z pewnością do grupy tych jednostek gospodarczych, które swoją przyszłość wiążą mocno z eksportem. Na kontakty handlowe z partnerami zagranicznymi w tym zakładzie postawiono przed laty i ten kierunek myślenia i działania jest nadal kontynuowany i rozwijany. Był on preferowany przez poprzednie kierownictwo zakładu, na nim też zasada się strategia nakreślona przez nowego szefa.

Ale, jak zaznacza Stanisław Szczepaniak, nie będzie to prosta kontynuacja. Dawniej cały eksport sprowadzał się głównie do sprzedaży siły roboczej. Nasi górnicy wykonywali różne usługi w RFN, Algierii, Iranie. Z tego kie-

runku eksportu zakład nie zamierza rezygnować, no bo nieźle na tym zarabia. Jak mi powiedziała pani Krystyna Zelek — główny specjalista ds. rozliczeń eksportu koszt pozyskania jednego dolara wyniósł w 1985 r. 137 złotych, przy średnim kursie 148 złotych. Przy poszczególnych kontraktach efektywność wygląda różnie. ZBK najlepiej wychodzi na umowie z firmą z RFN, w tym przypadku jeden dolar kosztuje ją 96 złotych. Najmniej opłacalny jest kontrakt algierski, bowiem trzeba wydatkować 140—142 złote, żeby zdobyć jednego dolara.

Dyr. Szczepaniak jest jednak zdania, że każda umowa, do której się nie dokłada, jest opłacalna. Na razie jesteśmy wciąż w takiej sytuacji, iż nie możemy wybrzydząć. Za wejście na obecny rynek trzeba płacić frycowe. A jeśli na tym się jeszcze trochę zarabia — jest bardzo dobrze. No, a kontrakt z Algierią jest bardzo znaczący, stanowi bowiem 90 proc. całego realizowanego eksportu. Ponadto cechuje się kompleksowością. Jego przedmiotem jest bowiem nie tylko sprzedaż siły roboczej, ale i myśli technicznej.

A właśnie na eksport know-how firma dyrektora Szczepaniaka chciałaby się w większym stopniu w przyszłych latach nastawić. Pierwszy krok został już zrobiony. Niedawno grupa mierników z ZBK na zlecenie Węgrów prowadziła usługi specjalistyczne, polegające na wykonaniu pomiarów krzywizn otworów mroźniowych. Na tym zresztą nie koniec. Jeszcze w br. specjaliści z ZBK zrobili pomiary płaszcza mroźniowego w jednej z kopalni na Węgrzech.

Już obecnie przy realizacji eksportu pracuje 11—12 proc. załogi, dają oni 19 proc. przerobu zakładu i przynoszą też spore zyski. W przyszłych latach ten udział ma się jeszcze zwiększyć. I zaznaczymy, iż nie są to bynajmniej pobożne życzenia, jako że wiele spraw z kontrahentami zagranicznymi zostało już dograne. Przed ZBK otwierają się ogromne możliwości na rynku węgierskim, jesteśmy też cennym partnerem dla Francuzów, z którymi realizujemy algierskie tunele kolejowe, naszym eksportem jest zainteresowana RFN, czego potwierdzeniem jest rozszerzenie kontraktu na pogłębienie szybu Nord, co będzie wymagało zwiększenia załogi z 30 do 50 osób.

ZBK chce zarabiać nie tylko na eksporcie, ale także na postępie naukowo-technicznym wdrażanym do produkcji. Zakład ten znany był w LGOM z podatności na innowacyjność. Tutaj przecież opracowano i zastosowano w praktyce wiele śmiałych pomysłów, które wzbudziły zainteresowanie specjalistów z całego świata. Jednak zetbekowcy potrafią też być samokrytyczni i uważają, że na niektórych odcinkach zostali w tyle. Zaniedbano na przykład sprawę wiercenia otworów strzałowych. Prace te wykonuje się ręcznie, a warunki są bardzo ciężkie. Zagadnieniem tym zajmowano się od 10 lat, lecz uzyskane efekty są nikłe. Teraz postanowiono zintensyfikować działania tak, aby w 1987 r. od słów przejść można było do czynów.

A więc zetbekowcy nie dają się piętrzącym kłopotom, można nawet powiedzieć, iż podjęli ekspansję na wielu odcinkach, która przywraca blask ich firmie. I pomyśleć, iż impet ich działaniu nadaje człowiek, którego przyjsca bardzo się obawiali. Chcieli, aby ich dyrektorem był człowiek z zakładu, a nie ktoś z zewnątrz. Ale St. Szczepaniak umiał ich przekonać do siebie. Dziś chyba już nikt w ZBK nie pamięta skąd przyszedł ich nowy dyrektor.

JAN KURASZ

## NOTOWANIA GIEŁDOWE

**NOTOWANIA MIEDZI  
I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ  
GIEŁDZIE METALI  
W DNIU 15 VIII 1986 r.**

Miedź A nat. 876,50 Ł. tj. 210,544 zł (przed mies. — 883,50 Ł, przed rokiem — 1022,0 Ł).

3 mies. 895,50 Ł. tj. 215,108 zł (przed mies. — 903,0 Ł, przed rokiem — 1046,30 Ł).

Miedź w gatunku standard nat. 859,0 Ł. tj. 206,340 zł (przed mies. — 842,0 Ł, przed rokiem — 995,0 Ł).

3 mies. 877,0 Ł. tj. 210,664 zł (przed mies. — 866,0, przed rokiem — 1024,0 Ł).

Srebro min. 99,9 proc. nat. 355,0 p/oz troy, tj. 27,40 zł/gram (przed mies. 335,0 p/oz troy, przed rokiem 454,5 p/oz troy).

3 mies. 363,5 p/oz troy, tj. 28,10 zł/gram (przed mies. 342,5 p/oz troy, przed rokiem 566,0 p/oz troy).

## KURS WALUT

**NOTOWANIA NIEKTÓRYCH  
WALUT I ZŁOTA W LONDYNII  
W DN. 15 VIII 1986 r.**

dol.—Ł 1,4935  
DMK—dol. 2,0605  
BFR—dol. 42,645  
SFR—dol. 1,6605  
FFR—dol. 6,6975  
YEN—dol. 153,85  
złoto 386,40 dol./oz troy, tj. 2010,0 zł/gram

Objaśnienia skrótów: nat. — notowania na dostawy natychmiastowe, 3 mies. — notowania na dostawy z 3-miesięcznym terminem realizacji oz troy — troy uncja — 31,1035 g, dol. dolar USA, £ — funt szterling, p — pens bryt., DMK — marka zachodniom., BFR — frank belg., SFR — frank szwajc. FFR — frank franc., YEN — jen jap.

U w a g a: notowania metali przeliczone na zł wg obowiązującej tabeli kursów NBP.

(Dokończenie ze str. 7)

rekompensaty za życiowe kłopoty i troski.

Andrzej po raz pierwszy poznał smak alkoholu, gdy miał 10 lat, dwa lata później upił się po raz pierwszy, od 14 roku życia często upijał się samotnie, nierzadko pił przez 2—3 dni, bez przerwy. Wódka przyciągała go, w kilka lat później chłopak został członkiem bandy młodocianych, która pod wpływem alkoholu dokonywała napadów rabunkowych, wywoływała bójki. Został za to skazany na kilka lat więzienia. Na początku ubiegłego roku chłopak próbował się leczyć z nalogu, zgłosił się sam do zlotoryjskiego szpitala, skarżąc się na bezsenność, lęki, omamy wzrokowe. Po wyjściu ze szpitala wstąpił do glogowskiego klubu abstynenta, ale bez wódki wytrzymał tylko dwa miesiące, do dnia swojego ślubu, kiedy nie sposób było odmówić wypicia toastu... Dla Andrzeja ten toast był powrotem na poprzednią drogę.

— Wróciłem do klubu, prosiłem, żeby mi pomogli. Odpowiedziano mi, że przecież mam dopiero 22 lata, jestem młody, mam silną wolę, muszę sam sobą pokierować.

Kilka miesięcy później urodził mu się syn, potęgowanej procentami radości nie było końca... A raczej koniec okazał się tragiczny.

Kolega z pracy: — Często piłem z nim wódkę. Po wypiciu to był głupi człowiek, plół coś o rozwodzie, o tym, że może nam sprzedać różne rzeczy z domu. Pił nawet wtedy, gdy żona pojechała rodzic, chciał sprzedać swoją obrączkę...

\*

— Ja upijałem się szybko, film mi się szybko urywał... nieraz to

wszystko wtedy jest inaczej, lepiej żeby mnie nikt nie zaczepiał, bo wszystko się wtedy tak szybko odbywa; że sam nie wiem, co robię — mówili mi, że rzuciłem w kolegów nożem, że wchodziłem po balkonach na czwarte piętro, ja tego nie pamiętam... kiedy przestawałem pić, to wychodziło ze mnie robactwo, jakieś strachy... gdy więcej wypitem, za dużo, to było podobnie, wydawało mi się, że ktoś do mnie mówi, że ktoś za

## Napiętnowani nieszczęściem

po kilka razy dziennie trzeźwiałem, a jak wytrzeźwiałem, to bardzo mi się zaraz chciało wódki, wszystkiego się bałem, pocilem się, i piłem... piłem wódkę... piłem autowidol, denaturat, spirytus salicylowy, brzożowy, kilka razy się to zdarzyło... dlaczego piłem? Bo bałem się przejść przez ulicę, bałem się ludzi, wszyscy byli przeciwko mnie... gdy wypitem choćby piwo, to zarazem byłem spokojniejszy... jak dużo wypiję, to

mną chodzi, wciąż oglądałem się za siebie... kiedyś chciałem się powiesić na gliniance, bo wydawało mi się, że jakiś facet mówi do mnie, że mnie powiesi, więc powiedziałem, że sam to zrobię... i bym to zrobił, ale koleżdy nadeszli... prochy zacząłem brać jeszcze przed pierwszym wyrokiem, zaczynałem od tabletek, relanium, reladorm, nitrozapam, później brałem wszystko, co popadło, kompot, nieraz 10 razy w tygodniu,

po cencie, półtora, później nawet więcej niż dwa i pół centa naraz... widziałem, co się święci, chciałem wyjść z tego bagna i próbowałem chęć brania zapić wódką... udało się, od pół roku nie brałem, czasem tylko zdarzało się, że jak popilem, to faszerowałem się relanium...

Podczas wizji lokalnych Andrzej pokazał, jakie ciosy zadął ręką i nogą. Biegły uznał, że ciosy zadane ręką, mógł wymierzyć każdy, natomiast zademonstrowany cios stopą wymaga odpowiedniego przygotowania i treningu

— Zawsze interesowałem się walkami wschodu, oglądałem filmy, próbowałem trenować... chyba w ósmej klasie zapisałem się do klubu, chodziłem na treningi... później chłopaki kupowali motory, to ja sobie też kupiłem stary motor, jeździłem nim tak długo aż się benzyna skończyła, nawet nie wiem, co z nim później zrobiłem... potem jeszcze kilka razy poszedłem na trening, ale wtedy już tyle paliłem i piłem, że nie wyrabiałem kondycyjnie, więc przestałem chodzić... mam szóste kiu... miałem

\*

Z grypsu, przechwyconego w więzieniu:

„Ewo, błagam, pomóż mi, zrób coś... grozi mi 25 lat... Boże, ja tego nie wytrzymam...”

BOGUSŁAWA MACHOWSKA

Imiona i inicjały osób zostały zmienione.



# SPORT



## Co się dzieje z jedenastką Zagłębia?

**Porażka jedenastki Zagłębia z łódzkim LKS 0:2** — zespołem reprezentującym średni poziom w I lidze — była mniejszym rozczarowaniem dla lubińskich kibiców niż żenująca nieporadność drużyny gospodarzy w czasie niedzielnego meczu.

Po dobrym — mimo przegranej — występie w Poznaniu sympatycy piłki nożnej liczyli na udany występ swoich pupili i powiększenie dorobku punktowego. Niestety tylko przez 10–15 minut w pierwszej połowie meczu lubinianie mogli się podobać. Następnie z każdą chwilą grali coraz gorzej aż do rozpaczliwej obrony przed utratą trzeciej bramki... która wisiała na włosku!

Wszystko zapowiadało się tak pomyślnie. Gospodarze rozpoczęli natarcie tuż po gwizdku sędziego. I już w 1 minucie wywalczyli rzut rożny, chwilę później kolejny. Akcje zaczepne gospodarzy rozwijały się bardzo składowo, a Kurant, Ciliński i Ptak siali zamieszanie na przedpolu gości...

Od 15 minut coś się zalało, coraz więcej piłek kierowanych jest niecelnie, bez klopotu je wyłapują zawodnicy LKS, a ich kontrataki wywołują chaos w szeregach defensywy Zagłębia. Mimo że w środku pola przewaga gości

jest widoczna, gospodarze starają się długimi przerzutami skierować piłkę do Kuranta, Ptaka, Stelmasiaka... Nasi najbardziej doświadczeni piłkarze byli w niedzielę w wyraźnej niedyspozycji, a ich próby zagrożenia bramce gości w zarodku stopuje łódzka defensywa. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy. Prawie 10 tys. kibiców z całego zagłębia międzowiego liczy, że gospodarze zmobilizują wszystkie swoje siły i wywalczą tak upragnione zwycięstwo. Po zmianie pół sytuacji na boisku była zupełnie inna. To właśnie goście zaczęli z werwą atakować. Już w 49 min. wszechobylski Ziober, po błędach Kujawy i debiutującego Gierejkiewicza, kieruje piłkę do bramki Zagłębia. Na widowni konsternacja i coraz częściej słychać gwizdy. W chwilę później Ciliński z najbliższej odległości marnuje wspaniałą okazję zdobycia wyrównującego gola. Piłka trafia jednak w łódzkiego bramkarza... Jeszcze Kujawa popisuje się celnym strzałem, ale Ziober wybiją piłkę z linii bramkowej. Od tej chwili goście grają coraz lepiej, a ich przewagę uwidacznia Węziak zdobywając drugą bramkę...

Co bardziej podenerwowani kibice, widząc nieporadność i chaos w szeregach Zagłębia śmiechem

kwitują „wypadki” Ptaka, Stelmasiaka i Kuranta przez szczelną linię obrony gości. Łodzianie bez większego trudu odbierają piłkę naszym napastnikom. Jedynie Kowalski stara się strzelać z dalszej odległości, ale piłka zawsze mija się z celem.

Kto zawiódł w zespole gospodarzy? Poza Kowalskim, Godlewskim i chwilami Pietrzykowskim — wszyscy! Był to w tym roku najsłabszy występ jedenastki Zagłębia w meczach I-ligowych!

Przed szkoleniowcami staje niespodziewanie nowe, nieprzewidziane zadanie — mobilizacja zespołu przed arcytrudnym spotkaniem w Katowicach z liderem tabeli GKS-em. Nie idzie tu już o wywiezienie jakiegoś punktu, ale o postawę drużyny na boisku. Ten występ spisujemy na stratę. Kolejny pojedynek na stadionie GOS odbędzie się dopiero 31 bm. Do meczu z bytomską Polonią trzeba się będzie chyba specjalnie przygotować!

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Mądrachowski (od 73 min. Krakowski), Gierejkiewicz, Pietrzykowski, Godlewski, Kowalski, Ptak, Stelmasiak, Kujawa, Ciliński (od 59 min. Cebula), Kurant.

### TABELA

1. GKS Katowice	3	6	7:2
2. Górnik Zabrze	3	6	6:1
3. Śląsk Wrocław	3	5	6:3
4. Pogoń Szczecin	3	5	4:1
5. Widzew Łódź	3	5	4:2
6. Olimpia Poznań	3	4	2:1
7. Górnik Wałbrzych	3	3	1:2
8. Legia Warszawa	2	2	6:5
9. LKS Łódź	2	2	2:1
10. Lech Poznań	3	2	3:4
11. Lechia Gdańsk	3	2	0:1
12. Zagłębie Lubin	3	2	2:5
13. Stal Mielec	3	1	3:5
14. Ruch Chorzów	3	1	3:6
15. Motor Lublin	3	0	0:4
16. Polonia Bytom	3	0	0:6

Również w Głogowie gospodarze stracili dwa punkty. W meczu o mistrzostwo II ligi zespół Chrobrego przegrał z Bałtykiem Gdynia 0:1. Drużyna Chrobrego miała kilka doskonałych okazji zdobycia bramki, niestety nie zostały one wykorzystane. Głogowianie zajmują obecnie 14 miejsce w tabeli grupy I.

W derbach o mistrzostwo III ligi legnicka Miedź uległa na własnym boisku Kuźni Jawor 0:1. W tabeli prowadzi Śląsk II przed Kuźnią po 4 pkt. i Miedzią — 3 pkt.

M. Machnicki

## Młodzi piłkarze walczą o puchar „fair play”

Legnicki OZPN wprowadził nowy regulamin z dniem rozpoczęcia sezonu piłkarskiego 1986/87. Dotyczy on współzawodnictwa w grze „fair play” w klasie „0”, „A” i wszystkich grup juniorów. Głównym celem władz okręgowych piłki nożnej jest podniesienie dyscypliny na boisku, co wpłynie na widowiskowość spotkań, a także na właściwe zachowanie się publiczności.

Drużyny startujące w klasach „0” i „A” walczyć będą o następujące wyróżnienia: I miejsce — puchar „fair play” oraz 100 tys. zł na zakup sprzętu sportowego lub pokrycie kosztów zgrupowania do wysokości 100 tys. zł. Zespoły, które zdobędą drugie i

trzecie miejsce nagrodzone zostaną dyplomami.

Osobno sklasyfikowane zostaną zespoły występujące we wszystkich grupach juniorów. O kolejności miejsc zdecydować najmniejsza ilość otrzymanych punktów karnych — tak samo jak w klasach „0” i „A”. W razie równej ilości punktów karnych zdecydować miejsce w tabeli.

Punkty minusowe będą przyznawane według następujących kryteriów: a) kary czasowe dla juniorów — 0–4 pkt., b) żółta kartka — 4 pkt., c) czerwona kartka — 16 pkt., d) każdy dzień dyskwalifikacji — 5 pkt., e) niesportowe zachowanie się członków kierownictwa drużyny — 20 pkt., f) ukaranie klubu karą pieniężną — 20

pkt., g) dyskwalifikacja dożywotnia zawodnika (działacza) eliminuje drużynę ze współzawodnictwa.

Natomiast punkty plusowe otrzymują drużyny za: a) zgłoszenie do OZPN, iż przeprowadza się szkolenie zawodników w zakresie przepisów gry w piłkę (szkolenie prowadzi przedstawiciel OZPN) +20 pkt., b) utworzenie i rozwinięcie działalności „Klubu Kibica” +30 pkt., c) utworzenie kola ZSMP +30 pkt.

W ciągu 14 dni po zakończeniu rozgrywek Wydział Szkolenia OZPN ustali zgodnie z regulaminem kolejność miejsc zajętych przez poszczególne zespoły. Wyniki współzawodnictwa ogłoszone zostaną w specjalnym komunikacie. Wręczenie nagród nastąpi

podczas inauguracji nowej edycji rozgrywek na boisku przed własną publicznością.

Ogłoszenie nowego regulaminu „fair play” przez legnicki OZPN świadczy, iż działacze okręgu doceniają wychowawcze znaczenie właściwej postawy piłkarzy na boisku i chcą, by mecze, od najniższych klas, oglądane były przez kibiców z przyjemnością. Inicjatywie działaczy władz okręgowych należy nadać właściwą rangę. Redakcja „PM” będzie popularyzować dobre przykłady gry „fair play” i właściwego zachowania się kibiców. Równocześnie będziemy piętnować każde niewłaściwe zachowanie się tak piłkarzy jak i publiczności.

(mm)

W Wesolej kolo Warszawy odbyły się XIV Międzynarodowe Otwarte Mistrzostwa Polski w ringo. Duży sukces odniosła ekipa Legmetu. W konkurencji rodzinnej — wyjątkowo atrakcyjnej — trójka rodzinna w składzie: Janusz i

W punktacji województw wygrała Warszawa, a Legnica zajęła piąte miejsce.

Pan Janusz Dybko znany propagator ringo w naszym województwie chętnie również wzięby udział w imprezie rekreacyjno-sportowej red „Polskiej Miedzi”

## MITYNG LA W LUBINIE

Już za kilka tygodni, 13 września na lubińskim stadionie OSiR przy ul. Odrodzenia, odbędzie się II Ogólnopolski Mityng „Polskiej Miedzi” w lekkiej atletyce. Zawody te będą równocześnie o-

twartymi mistrzostwami woj. legnickiego.

Organizatorzy: KGHM, OZLA, Zagłębie, OSiR oraz Wydział Kultury Fizycznej miasta Lubina przewidują, że na starcie zobaczymy krajową czołówkę zawodniczek i zawodników, którzy wezmą udział w następujących konkurencjach: 100, 200, 400, 800 i 1500 m, 110 ppl., skok w dal, skok wzwyż, rzut oszczepem, pchnięcie kulą i rzut dyskiem.

Głównym punktem imprezy będzie bieg na dystansie 5 tys. m. Dla zwycięzców i zawodników, którzy uzyskają najlepsze wyniki wg tabeli punktowej przewidziano atrakcyjne nagrody.

## Rodzina z laurem

Maria Dybko oraz ich córka Teresa zdobyły mistrzowski tytuł. W mistrzostwo zdobyły: Maria Dybko w konkurencji amazońek (kobiety powyżej 30 lat) oraz Janusz Dybka w oldbojach. Emil Hlib w kategorii seniorów — powyżej 46 lat sklasyfikowany został na czwartej pozycji, a dziewiąte miejsce w grupie dziewcząt zajęła Teresa Dybka.

i lubińskiego OSiR-u — Wielka Zabawa. Proponuje on wpisanie ringo na listę konkurencji rozgrywanych w pierwszą połowę każdego miesiąca. Trójka rodzinna, składająca się np. z ojca, matki i dziecka lub jednego z rodziców i dwójki dzieci do 18 lat będzie na pewno jedną z najbardziej atrakcyjnych konkurencji Wielkiej Zabawy!

## KOLARSKI WYŚCIG JUNIORÓW

Tomasz Szpakowski z Piasta Nowa Ruda został zwycięzcą VI-etapowego ogólnopolskiego wyścigu kolarskiego juniorów o puchar dyrektora naczelnego ZG „Polkowice”.

Ekipa Górnika Polkowice spisała się dobrze, wygrując pierwszy, drużynowy etap, a w klasyfikacji indywidualnej Romanik uplasował się na 14, D. Milek na 17 i P. Czopek na 21 pozycji.



### NAKŁO — CHECHŁO 86

Coraz aktywniejszą działalność turystyczną i sportowo-rekreacyjną rozwijają związkowcy. Szczególnie bogaty i atrakcyjny program imprez turystyczno-sportowych oferuje swoim członkom Federacja Związków Zawodowych Górników, do której należy większość związkowych organizacji KGHM.

W sobotę i niedzielę 9-10 sierpnia na akwenu Nakło — Chechło koło Tarnowskich Gór odbył się II Zlot Kajakowy. Wzięło w nim udział blisko 600 uczestników z ponad 30 kopalń i

zakładów górniczych, i co najmniej drugie tyle kibiców, w charakterze których występowały rodziny startujących. Nie zabrakło wśród nich także przedstawicieli zakładów kombinatu reprezentowanych przez 72-osobową grupę pracowników Zakładów Górniczych „Rudna”, Zakładów Naprawczych Maszyn i Zakładu Transportu.

Podczas imprezy odbyło się wiele ciekawych konkursów i zawodów. Wszystkie ekipy oceniane były za organizację białki i program artystyczny przy ognisku. Już w tej konkurencji uplasowały się ZANAM i „Rudna”. W zawodach piłki siatkowej „Zanamousy” po zaciętej walce uległy w finale 1:2 górnikom z „Halembą” zajmując 2 miejsce w turnieju.

Sporo sukcesów odnieśli nasi w rozgrywanym w dwóch kategoriach wiekowych kobiet i czterech mężczyzn — dwuboju — składającym się z biegu przelajowego na dystansie 8 km i pływania — 2 km.

W kategorii wieku 18-29 lat Alicja Kończak z „Rudnej” była druga, a Bernadetta Zawadzka z „Zanamu” — trzecia. Zbigniew Jakubowski z ZG

„Rudna” zajął drugie miejsce w biegu przelajowym i trzecie w pływaniu w kat. 30-39 lat. Leon Garbaciak z „Rudnej” wygrał, a Wiktor Haścilo z Zakładu Transportu wywalczył trzecie miejsce w biegu czterdziestolatków. Dwukrotnie trzecie lokaty zajął w kat. Franciszek Mańka ZG „Rudna” w kat. wieku powyżej 50 lat. W tej samej kategorii wiekowej największe sukcesy odnotował Michał Kujawiowski z ZNM Polkowice zwyciężając zdecydowanie zarówno w biegu przelajowym jak i w pływaniu.

W wycieczkach kajakowych (można było zgłosić trzy 2-osobowe osady) obowiązkowo musieli startować członkowie kierownictwa związkowego i zakładowego. Uczestnicy zlotu rywalizowali także w konkursie podnoszenia ciężarka i turnieju ringo. Dużym powodzeniem cieszyły się konkurencje dla rodzin i dzieci. Wszyscy się dobrze bawili i chwaliłi organizatorów za doskonały pomysł. Jesteśmy przekonani, że w przyszłym sezonie zlotu, a także innych imprezach FZG zakłady kombinatu będą licznymi reprezentowanymi.

W punktacji generalnej zlotu, najlepsza okazała się Kopalnia Wełła Ka-

miennego „Halemba” z Rudy Śląskiej — 24 pkt., 2. KWK „Dymitrow” Bytom — 26 pkt., 3. KWK „Piast” Tychy — 23 pkt., 4. KWK „Lenin” Tychy — 22 pkt. (100-osobowa ekipa!), 5. ZG „Rudna” Polkowice — 19 pkt., 6. ZBSZ, Bytom — 18 pkt., 7. ZNM Polkowice — 7 pkt.

Jak się dowiadujemy, najbliższą imprezą FZG będą zawody spławikowe w Tarnobrzegu 6-7 września br.

Działacze związkowi z „Rudnej” jeszcze w tym roku w Wieleniu będą organizatorami kongresu brzydowego. Ubiegają się też o organizację spływu kajakowego w 1987 r. Zyczymy powodzenia

### Z ostatniej chwili.

ZG „Rudna” złożyła do organizatorów zlotu odwołanie odnośnie punktacji generalnej. Według obliczeń kierownictwa ekipy zakład ten uzyskał łącznie nie 19 a 38 pkt. co dałoby mu 1 miejsce w tej klasyfikacji i nagrodę 150 tys. złotych w sprzęcie sportowym dla zakładu. O rezultacie odwołania „Rudnej” poinformujemy.

Wg



Przybijając małe gwoźdźdiki, warto umieścić je między zębami grzebienia. W ten prosty sposób oszczędzimy swoje palce, które często padają ofiarą tych domowych zabiegów.

Sierść z wycielanych mebli, dywanów, odzieży, najlepiej się usuwa przy pomocy zwilżonej gąbki.

Krwawienie z maleńkiej rani można łatwo zatamować kładąc na nią kostkę lodu. Również bez bólu można usunąć drzazgę „znieczulając” chore miejsce przy pomocy kostki lodu. Lód dobry jest i na oparzenie — oparzone miejsce umieścić szybko pod strumieniem zimnej wody, a następnie obłożyć lodem. Ból zniknie i nie pojawią się pęcherze.

Łatwiej będzie umyć patelnię jeśli jej spód spryskamy detergentem, zanim postawimy ją na otwartym ogniu.

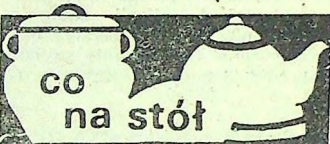
Drobne kawałki mydła, nie nadające się już do mycia, warto zbierać — po rozgotowaniu można ich użyć do prania delikatnych tkanin lub do gotowania białizny.

Ciemne spodnie i wdzianka ze sztruku nigdy nie powinny być wkładane do pralki razem z ręcznikami frotte i flanelowymi koszulami. Białe meszek i nitki z ręczników przylgną do sztruku i trudno będzie je usunąć. Przy

praniu sztruksów należy zawsze wyłączyć wirówkę, aby na tkaninie nie powstały trwałe zagniecenia.

Przemoczonego obuwiu nie wolno suszyć intensywnie (tuż przy piecu czy grzejniku) bo skóra zeschnie i popęka. Należy po wytarciu z błota wypłnić obuwie zmiętymi gazetami i położyć na boku z dala od źródła ciepła.

Aby ziemia ze skrzynki z kwiatami na balkonie nie rozpryskiwała się w czasie deszczu lub podlewania, wystarczy umieścić na powierzchni warstwę żwiru.



### SCHAB Z SEREM

30 dag schabu, 4 plasterki żółtego sera, jajko, mąka, bułka tarta, sól, pieprz, tłuszcz, 4 kotlety zbijamy zwilżonym tłuczkiem na dość cienkie plastry. Na każdym

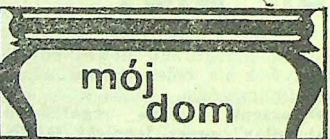
kładziemy plasterek sera przyklepując go mocno dłonią. Obtaczamy w mące, roztrzepanym jajku i bułce tartej, a następnie jeszcze raz w jajku i mące. Kładziemy na natychmiast na silnie rozgrzanym tłuszczu, najlepiej na patelni teflonowej, mięsem do spodu. Gdy dobrze się zrumieni, przewracamy i po drugiej stronie smażymy tylko przez chwilę. Posypujemy odrobiną soli i pieprzu i podajemy od razu. Do tego duża porcja zielonej sałaty przyprawiona olejem roztrzepanym z solą i sokiem cytrynowym.

### SCHAB Z PIECZARKAMI

30 dag schabu, kilka dużych pieczarek, 1 cebula, sól, tymianek, tłuszcz do smażenia. Krajemy schab na dość cienkie plastry, usuwając kości. Każdy kotlet robimy zwilżonym tłuczkiem i lekko solimy. Pieczarki drobno szatkujemy i przesmażamy na tłuszczu z cebulą również drobno pokrojoną. Przyprawić solą i tymiankiem. Dospujemy trochę bułki tartej i tym nadzieniem smarujemy kotlety, związując je w ro-

ładki. Zwilżonymi dłońmi nadajemy im podłużny kształt i obtaczamy w mące. Smażymy na tłuszczu, a gdy się przyrumienia, skrapiamy wodą i trzymamy przez kilkanaście minut pod przykryciem, aby „doszły”. Podawać z białą bułeczką, ziemniakami lub ryżem. I oczywiście obowiązkowo — jakas surówka.

Te dwa przepisy pozwalają nam z niewielkiej ilości mięsa przyrządzić w miarę sute, a przy tym smaczne, nieszablone danie. Nie muszą być przecież stale nieśmiertelne kotlety schabowe.



### mój dom

Mimo że tyle się mówi o marnotrawstwie chleba, o wyrzucaniu do śmieci czerstwego pieczywa — nadal w kucharstwie widać zeschnięte kromki chleba, a by-

wa, że i całe bochenki. I nic tu nie pomogło podniesienie cen chleba — nadal jest to niestety produkt spożywczy najczęściej wyrzucany do śmieci. A przecież pieczywo świeże, takie jeszcze ciepłe, wcale nie jest najzdrowsze, a poza tym — jest wiele metod odświeżenia chleba domowym sposobem.

Oto kilka propozycji:

Chleb i bułki można odświeżyć na parze. Do tego celu po-

trzebne są dwa garnki. Do dolnego wkładamy wodę, do górnego — wkładamy pieczywo i szczelnie przykrywamy pokrywką. Stawiamy garnek na niewielkim ogniu by woda zawrzała. Po kilku minutach wydobywająca się para odświeży pieczywo.

Skropić chleb wodą i włożyć do ciepłego piekarnika. Gdy chleb wyschnie, wyciągamy go z piekarnika i po wystudzeniu będzie zupełnie świeży, chrupiący.

Znakomicie przechowuje się chleb w lodówce w zamrażalniku.

Wkładamy go do foliowego worka, dokładnie zawiązujemy i wkładamy do zamrażalnika. Chleb wyciągamy na godzinę przed spożyciem i nie wyjmując z woreczka czekamy aż się rozmrozi.

Można też przechowywać chleb w zamkniętym pojemniku razem z jabłkiem.

Przechowując chleb w foliowym woreczku pamiętajmy, że nie można wkładać do worka chleba jeszcze ciepłego. Para osiadająca na folii zmiękczy skórkę chleba i pozbawi go chrupkości.



### PRZEGLĄD INSTALACJI ELEKTRYCZNEJ — cz. 2

Niezwykle ważnym elementem decydującym o sprawności instalacji elektrycznej jest skrzynka bezpieczników. Bezpieczniki mogą nie łączyć poszczególnych obwodów instalacji z powodu

skorodowanych styków, słabego docisnięcia blaszek łączących bezpieczniki oraz ich pęknięcia. Czyszcząc styki pamiętajmy także o oczyszczeniu bezpieczników albo wymianie ich na nowe.

Następną czynnością będzie sprawdzenie wszystkich odbiorników z masą i z przewodami doprowadzającymi do nich prąd. Tak samo wszystkich połączeń pośrednich na drodze dopływu prądu do odbiornika — zaisków przy wyłącznikach i przełącznikach, przy bezpiecznikach, miejsce łączenia przewodów itp. Połączeń tych będzie dużo i sprawdzenie ich pochłonie sporo czasu, ale ułatwi wykrycie wielu możliwych w przyszłości awarii.

Szczególą uwagę trzeba zwrócić na

samochodach łączniki wsuwkowe (kontaktory). Są one bardzo wygodne ale z czasem mogą się luzować i mogą tworzyć się w nich zanieczyszczenia i korozja powodujące znaczne spadki napięć. Wszystkie takie łączniki trzeba rozłączyć, oczyścić i sprawdzić czy nie są zbyt luźne.

Dawniejsze sposoby łączenia przewodów przez dociskanie ich końcówek śrubą lub nakrętką były bardziej kłopotliwe, ale — trwalsze i pewniejsze.

Dokładnego sprawdzenia wymagają połączenia prądnic oraz jej regulatora zespolonego. Przy złych połączeniach, ładowanie akumulatora przez prądnicę będzie niedostateczne. Należy zwrócić uwagę na połączenie regulatora z masą nadwozia, w tym wy-

padku brak dobrego połączenia może być powodem nadmiernego ładowania. Stan przewodów instalacji elektrycznej i ich izolacji decyduje o bezpieczeństwie i sprawności samochodu. Wyszukanie uszkodzenia przy złym stanie instalacji, z wiązanymi i okrecanymi taśmą izolacyjną przewodami, jest bardzo trudne, a po usunięciu jednego w każdej chwili może powstać następne. Pierwszym warunkiem pewności działania instalacji jest dobry stan przewodów i ich połączeń. Wiązki przewodów należy dobrze umocować i poprowadzić tak, aby nie były narażone na przetarcie lub zerwanie. Nie można ich naciskać, gdyż grozi to zniszczeniem przewodów na skutek drgań pojazdu.

Z.B.



### ALOES DRZEWIASTY — (ALOE ARBORESCENS)

Aloes należy do często u nas uprawianych roślin doniczkowych. Ojczyzną jego jest kontynent afrykański.

Występuje tam jako dziki półczerw lub bylina. Łodygę ma wzniesioną, mięsistą, na niej osadzone są bezogonkowe liście, lancetowato wydłużone. Aloes w warunkach doniczkowych zakwita rzadko. Należy do grupy roślin gromadzących wodę w liściach. Rozmnaża się łatwo przez ukorzenianie odrostków lub z części pod-

Właściwości lecznicze aloesu znane są już od 3000 lat. Cenili go już Arabowie oraz starożytni Grecy i Rzymianie. W dawnym lecznictwie uważany był za środek na wiele dolegliwości, tak do użytku zewnętrznego, jak i zewnętrznego. Prowadzone w ostatnich latach badania wykazały obciążenie w tej roślinie czynnych związków zwanych aloozydami A i N oraz alooidyn, żywicy, soli mineralnych, w tym — miedzi, cynku i molibdeny.

W starożytności używany był do balsamowania rąk i nóg. W

owadów i wyrobu kadzideł. Otrzymano z niego tzw. alonę — stężony sok w postaci brunatnych grudek. Dziś przeżywaną wyrażną wzrost zainteresowania tą rośliną. Stosowana ona jest w wielu gałęziach medycyny. Szczególnie przy niedomaganiach przewodu pokarmowego takich jak atonia jelit, zaparcia. Wchodzi w skład „biostyminy” stosowanej do wzmocnienia i regeneracji tkanek szczególnie w okulistyce, jak również przy dychawicy oskrzelowej. W dentyście przebieżył i w chorobach skórnych, a także w kosmetyce.

W warunkach domowych możemy stosować aloes przy złe gojących się ranach i skaleczeniach. Sok z niego lub miazgę liściową przykładamy na rany przyspiesza gojenie. Dla poprawienia trawienia, przeciw zaparciom i stanom zapalnym poleca się stosowanie wyciśniętego soku, po łyżeczce 2-3 razy dziennie na pół godziny przed posiłkiem. Działanie

Aloesu ani preparatów aloesowych nie należy stosować w ciąży, krwotokach wewnętrznych, ciężkich niedomaganiach serca, nadciśnieniu, powąwny, a także u dzieci i u osób z ostrych niezżytych zoliadki. (6)

# program telewizyjny

CZWARTEK, 1986-08-21

8.00 Teleferie.  
9.50 Film animowany prod. CSRS.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.  
10.20 „Iskra” — film produkcji radzieckiej.  
11.50 Szkoła dla rodziców.  
12.05 Dziękuję, nie pałę.  
12.15 Wakacyjna apteczka.  
12.25 Blizie siebie.  
12.40 W kręgu domowego ogniska.  
13.05 Historia najbliższa.  
16.50 Program dnia.  
16.55 Wyspa Rembazy.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Studio Lato.  
19.00 Zająca nocna.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
21.30 Dł — komentarze.  
21.50 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
23.20 Dł — wiadomości.  
**Program II**  
17.00 „Urząd Neapol” — film produkcji węgierskiej.  
18.20 Wakacje...  
19.30 Program lokalny.  
19.00 „Kto to powiedział” — teleturniej.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zwiędzamy Polskę.  
20.15 Rozmaitości baletowe.  
20.45 Variete, variete — program rozrywkowy.  
21.15 Z kart literatury francuskiej: „Pokraka”.  
22.50 Wieczorne wiadomości.  
**PIĄTEK, 1986-08-22**  
8.30 Kino teleferii.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.  
10.20 „List do redakcji” (3) — film produkcji bułgarskiej.  
11.30 Savoir vivre, czyli jak się zachować.  
11.50 Janusza Czczeza przygody z przyrodą (5).  
12.15 „Saga rodzinna” — film produkcji polskiej.  
16.50 Program dnia.  
16.45 Nie tylko dla oszczędnych.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Studio Lato.  
18.50 Wystąpienie ambasadora Socjalistycznej Republiki Rumunii.  
19.00 Zająca nocna.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Mniotnik rządowy.  
20.30 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
21.30 Dł — komentarze.  
21.50 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
23.25 „Listy do redakcji” (3) — film produkcji bułgarskiej.  
**Program II**  
17.00 „Dłsmiech Iosu” — film produkcji NRD.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Wokół estrady.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Kłajęty kultury.  
20.30 100 km po Kielceniem.  
21.15 Strażnicy echa.  
21.45 „Wiek narzeń” (4) — serial produkcji francuskiej.  
23.15 Na mnie możesz liczyć.  
23.30 Wieczorne wiadomości.  
**SOBOTA, 1986-08-23**  
8.30 Tydzień na działec.

9.00 Kino teleferii: „Domek na przetrwanie”.  
9.40 „Opowieści o Syberii”.  
10.20 Kronika Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży.  
10.30 Dł — wiadomości.  
10.40 Stare, nowe, najnowsze.  
12.10 Bariery.  
12.40 Telewizyjny koncert żyweń.  
13.10 „Radar”.  
13.25 „Niech echo zaśpiewa sabalową nutę”.  
13.50 „Całe życie Maril” — reportaż filmowy.  
14.00 Ocali od zapomnienia.  
14.30 Militaria, obronność, nowoczesność.  
15.00 Dł — wiadomości.  
15.05 Antologia dramatu powszechnego — Oskar Wilde — „Brat marnotrawny”.  
16.30 „Kram”.  
17.10 Telewizyjna lista przebojów.  
17.35 Losowanie Dużego Lotka.  
17.45 Skarbiec.  
18.30 „Promocje”.  
19.00 „Nowe przygody Bolka i Lolka”.  
19.10 Z kamerą wśród zwierząt.  
19.30 Dziennik.  
20.00 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
21.30 7 dni na świecie.  
21.40 Dł — wiadomości.  
21.50 Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot '86.  
**Program II**  
16.30 „Pan Anatol szuka miliona” — film prod. polskiej.  
18.00 Gość „Dwójki”.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Spekturm.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).  
20.00 Wielkie mecze.  
21.00 Tańce góralskie.  
21.30 Tydzień w polityce.  
21.40 „Moje szalone życie” (1) — serial filmowy.  
23.00 Studio Hi-Fi.  
23.30 Wieczorne wiadomości.  
23.35 Muzyka na dobranoc.  
**NIEDZIELA, 1986-08-24**  
9.00 „Lisek Vuk” — węgierski film animowany.  
10.10 Zajechał wóz do Olesna (1).  
10.30 Dł — wiadomości.  
10.35 „S.O.S. z gór, lasów i łąk”.  
11.25 „Zawód: oficer śledczy” (3) — serial prod. radzieckiej.  
12.35 Zajechał wóz do Olesna (2).  
13.05 Siedem anten.  
13.50 Telewizyjny koncert żyweń.  
14.35 Kraj za miastem.  
15.00 Dł — wiadomości.  
15.05 Pojezierze brodnickie.  
15.25 Zajechał wóz do Olesna (3).  
16.00 Lato w Studiu 1.  
18.30 Antena.  
19.00 „Przygody Colargola”.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 „Powrót do Edenu” (15) — serial produkcji australijskiej.  
20.50 Pegaz.  
21.40 Polska — inne spojrzenie.  
22.10 Sportowa niedziela.  
22.45 Magenta.  
23.15 Dł — wiadomości.  
**Program II**  
10.30 „Powrót do Edenu” (15) — serial produkcji australijskiej.  
15.00 Lokalny koncert żyweń.  
15.25 Wojskowy film dokumentalny.  
15.55 Program dnia.  
16.00 Letni koncert teleranka.

16.45 Jutro niepodziłek.  
17.15 Kino — Oko.  
18.15 Wzdłuż Odry.  
18.45 Recital piosenkowski.  
19.00 Wywiady Ireny Dziedzic.  
19.30 Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących).  
20.00 Studio sport.  
21.00 „Świt, dzień i noc w Kabulu”.  
21.30 „Kolumbowie” (4) — serial produkcji polskiej.  
22.25 Festiwal muzyki — Lañcut '86.  
22.55 Wieczorne wiadomości.  
23.00 Anegdoly teatralne Igora Smiałowskiego.  
**PONIEDZIAŁEK, 1986-08-25**  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Studio Lato.  
19.00 Zająca nocna.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Rozmowa na telefon (1).  
20.15 Letni przegląd teatru telewizyjnego — Jan Drda — „Zapomniany diabeł”.  
22.40 Dł — komentarze.  
23.00 Rozmowa na telefon (2).  
**Program II**  
17.00 „Cudza żona i mąż pod łóżkiem”.  
18.05 Wakacje...  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Plekni i wspaniali.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zwiędzamy Polskę.  
20.15 Nasza Warszawa.  
20.55 Wieczór Socjalistycznej Republiki Wietnamu.  
21.35 „Czarne chmury” (6) — serial TP.  
23.05 Wieczorne wiadomości.  
**WTOREK, 1986-08-26**  
9.00 Teleferie TDC.  
9.25 Kino teleferii: „Dzokej Monika” (16 — ostatni).  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 „Zaginął bez śladu” (5) — serial produkcji ang.  
11.00 Z myślą o zimie.  
11.15 Poradnik domatora.  
11.30 Na leżaku i w fotelu.  
11.40 Terra „X” — (6).  
17.00 Program dnia.  
17.45 PZU informuje.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Studio Lato.  
19.00 Zająca nocna.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.

20.15 „Zaginął bez śladu” (5) — serial produkcji angielskiej.  
21.05 Dł — komentarze.  
21.25 Telewizyjny Informator wydawniczy.  
21.40 Studio sport.  
23.10 Dł — wiadomości.  
**Program II**  
17.00 „Cleop” — film prod. bułgarskiej.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Wideomuzyka.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zwiędzamy Polskę.  
20.15 Ciezarowcy.  
21.05 Panorama kina radzieckiego — „Kamienny krzyż”.  
22.25 Auto Moto Fan Klub.  
22.55 Wieczorne wiadomości.  
**ŚRODA, 1986-08-27**  
9.00 Teleferie TDC.  
10.00 Dł — wiadomości.  
10.10 Film dla II zmiany.  
11.35 Wędkarstwo dla początkujących.  
11.45 Ziola, ziółka.  
11.55 Zielono nam.  
12.10 Gotujemy na urlopie.  
12.20 Encyklopedia tatrzańska.  
12.35 „Tana” — film dokumentalny, prod. RFN.  
17.10 Program dnia.  
17.15 Teleexpress.  
17.30 Losowanie Express Lotka i Super Lotka.  
17.40 Studio Lato.  
19.00 Zająca nocna.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Publicystyka.  
20.15 Studio sport.  
21.40 Złniwa '86.  
21.50 Dł — komentarze.  
22.15 Film fabularny.  
23.35 Dł — wiadomości.  
**Program II**  
17.00 „Człowiek, który zastąpił babcię” — film prod. NRD.  
18.30 Program lokalny.  
19.00 Koncerty chopinowskie.  
19.30 Dziennik telewizyjny.  
20.00 Zwiędzamy Polskę.  
20.15 Dookoła świata.  
21.00 „Książę sezonu” — film prod. polskiej.  
21.55 Osadny sami.  
22.40 Wieczorne wiadomości.

## CO? gdzie kiedy

**DKZM — KINO „MUZA”**  
— „Król Drozdobrody” (RFN), b.o., g. 11.00 i 15.45 do 23 bm.,  
— „Król i wiewiada” (b.o., jw., od 27 bm.,  
— „Lubię niepotrzebie” (pol.), b.o., g. 18.00 i 20.15 do 25 bm.,  
— „Cotton Club” (USA), od 18 lat, g. 18.00 i 20.15, od 27 bm.  
**KMPIK**  
— wystawa fotograficzna sekslibrisy Jerzego Kosinińskiego, w galerii KMIPK do końca bm.,  
— ośrodek nauczania języków obcych przyjmuje do 15 września br. za-

plisy na naukę języków obcych: niemieckiego, francuskiego i angielskiego. Szczegółowe informacje uzyskać można codziennie w sekretariacie w godz. 10—18, plac Wolności 9, telefon: 44-41-07.  
**BWA — GALERIA ZAMKOWA**  
— poplenerowa wystawa prac malarskich „Ossetnica '86” do końca września br.  
**GŁOGÓW — MOK**  
— wystawa fotograficzna „Klimaty jazzu” Jana Bebeła.  
**POLKOWICE — KINO „SKARBNIK”**  
— „Fechowice” (fr.), 19—23 bm.,  
— „Ucieczka w noc” (USA), dni jw.,  
— „Podróż do Indii” (ang.), od 26 bm.,  
— „Wejście Smoka” (Hongkong), dni jw.,  
— „Król Drozdobrody” (RFN), dni jw.,  
— „Sprawa Kramerów” (USA), dni jw.

## Głoch z Kapusta

**PRACOWITE PSZCZOŁY**  
Stosując najnowocześniejszą aparaturę pomiarową, grupa amerykańskich naukowców ustaliła, że pszczoły aby wyprodukować kilogram miodu muszą zebrać nektar z ponad 15 mln kwiatów. Natomiast aby jedna pszczoła zebrała tylko gram nektaru — musi odwiedzić co najmniej 5 tys. kwiatów.  
**EKSPORT WIATRĄKÓW**  
Dania jest największym na świecie producentem wiatraków do wytwarzania energii elektrycznej. 90 proc. wiatraków przeznaczonych jest na eksport. Są one eksportowane głównie do USA. Również w samej Danii zaczęto szerzej wykorzystywać siłę wiatru do produkcji energii elektrycznej. Np. na wybrzeżu Jutlandii Wschodniej 15 wiatraków dostarcza 13 proc. potrzebnej w tym rejonie energii elektrycznej.  
**SUPERMAN**  
34 żony potrafił — jak twierdzi — uszczęśliwić mieszkańców Nyshara w Zimbabwie, niejaki Nyshara

nu, w swoich „najlepszych” czasach. Dziś postarzał się i „zadawała się” dziewięćdziesiąt. Zapytany o tajemnicę swojej męskości, zaprezentował mieszankę z ziół, którą należy po prostu położyć na właściwym miejscu. Skutek — jak stwierdzili testujący ową mieszankę dziennikarze — „przeszedł nóg wszelkie oczekiwania. Mimo zachęcających wiadomości, wynalazkiem supermana z Zimbabwe nie zainteresował się dotąd żaden koncern farmaceutyczny.  
**SZYJE KONIOM BUTY**  
W dobie walki o ochronę środowiska, w czym niewątpliwie przoduje Szwajcaria, nie dziwi fakt, że w kraju tym do łask powróciły konie. Wiele firm transportowych przechodzi na zaprzęgi konne, modne jest jeżdżenie dożkami, własnymi powozami i konno. Cale to przedsięwzięcie napotyka jednak na pewną przeszkodę. Dawno już w Szwajcarii zaginął kunszt kowala, a — jak wiadomo — koń bez podkowy daleko nie zajdzie. Trafili jednak w dziesiątkę pewien przedsiębiorczy człowiek, niejaki Pierre Felix. Opatentował on pomysł na... buty z mas plastycznych dla koni. Ma już mnóstwo zamówień i prawdopodobnie pomysł ten znajdzie zastosowanie i w innych krajach.

## WRÓŻBY SPOD MIEDZIĄKA

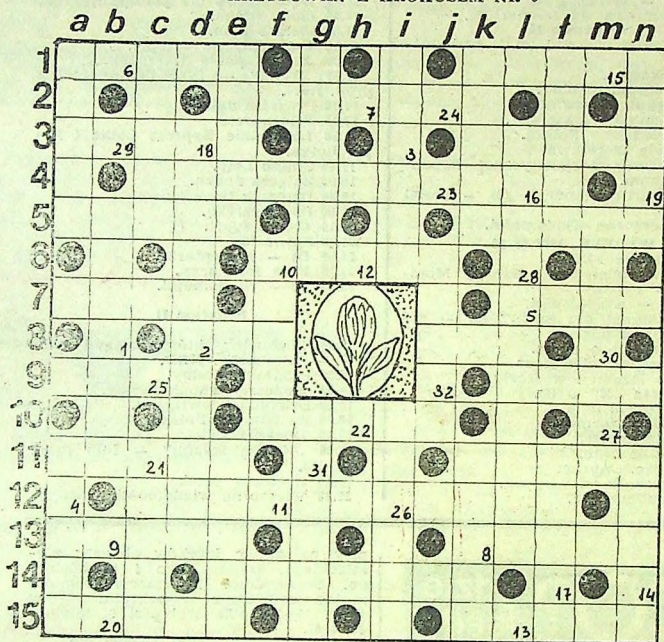
▲ **BARAN** (21 II—18 IV). Niektóre sprawy, dość oporne w załatwieniu, obrócą się nieoczekiwanie w bardzo korzystnym kierunku. Musisz działać energicznie, by wykorzystać szansę!  
▲ **BYK** (19 IV—20 V). Będzie okazja do zawarcia nowej znajomości, która może szybko rozwinąć się w miłą zażyłość. Czy masz ją kontynuować na dalszą metę, zastanów się nim padną wielkie słowa...  
▲ **BLIŹNIĘTA** (21 V—22 VI). Przyplwy energii i ochoty do działania. Będzie więc szansa na przeprowadzenie wielu trudnych spraw. Na dodatek, dobre szanse i powodzenie w sprawach serec.  
▲ **RAK** (23 VI—22 VII). Huśtawka wrażeń, uczyć, wydatków. Uważaj, by się nie pogubił w zmieniających się sytuacjach i nie stracił głowy. Spokój pomoże znaleźć się właściwie.  
▲ **LEW** (23 VII—22 VIII). Czekają cię wydatki, chwilami w nadmiarze. Ale nie zabraknie też i jaśniejszych chwil i one w pewnym stopniu zrównoważą ci finansowo niepowodzenia.  
▲ **PANNA** (23 VIII—22 IX). Dni zapowiadają się dobrze, natrafisz na

szczęśliwe układy nawet w bardzo trudnych sytuacjach. Ale wystrzegaj się gaf, unikaj okazji do sporów.  
▲ **WAGA** (23 IX—22 X). Otaczająca cię sytuacja, niezbyt wygodna, wymagać będzie dyplomacji, taktu ale i stanowczości. Inaczej nie uda ci się utrzymać dobrej atmosfery, na której ci zależy.  
▲ **SKORPION** (23 X—22 XI). Jeśli chcesz poprawić atmosferę w kontaktach z bliską osobą, przeanalizuj własne postępowanie. Nie zawsze miewasz rację, więcej samokrytyki. I usmiechu!  
▲ **STRZELEC** (23 XI—21 XII). Najbliższe dni przyniosą wiele nowego. Tak w kręgu spraw prywatnych jak i innych. Warto zainteresować się toczącymi wypadkami. Nie stój z boku.  
▲ **KOZIOROZEC** (22 XII—20 I). Mała korekta „na najbliższą przyszłość” powinna przynieść spore korzyści. Reszta spraw bez większych problemów. Wkrótce — interesująca znajomość.  
▲ **WODNIK** (21 I—18 II). Wkrótce — mile spotkanie towarzyskie i różne nowe, interesujące sytuacje. Nie obędzie się bez wydatków, ale nie będziesz załować.  
▲ **RYBY** (19 II—20 III). Wyświadczona komuś grzeszcność zaowocuje bardzo sympatycznie, będziesz mieć powód do satysfakcji. Ktoś nie zauważony przez ciebie usłuży ci bliżej poznał. Sprawa wygląda interesująco. Wykaz inicjatywę.



Nr 34 (129)

KRZYŻÓWKA Z KROKUSEM NR 6



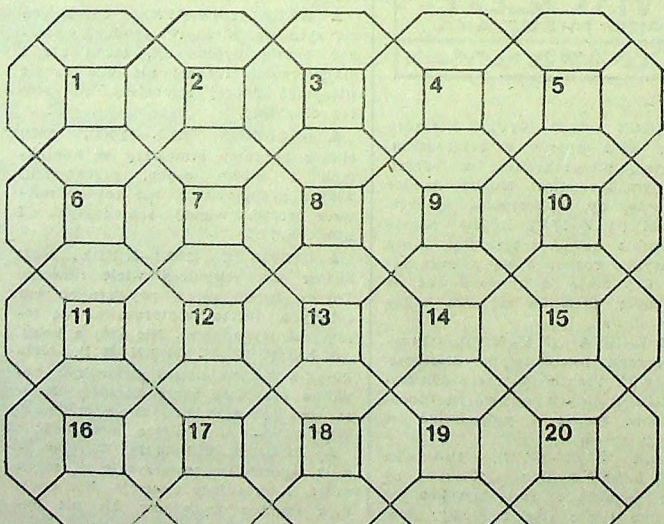
Litery uporządkowane według odpowiadających im liczb od 1 do 32 utworzą rozwiązanie, które należy nadesłać pod adresem redakcji w terminie 10 dni od daty niniejszego numeru. Wśród prawidłowych odpowiedzi zostanie rozdzielona nagroda w wysokości 500 zł ufundowana przez Społeczny Komitet Przeciwalcoholowy w Legnicy.

**POZIOMO:**  
1) przebywanie, bytność ■ wąż dusiciel, 2) odruch lub odbłask, 3) część wagi ■ zapasowe oddziały wojska, 4) doskonałość, artyzm, 5) motyka ■ tworca dzieła 6) plotka, 7) opar ■ niemiecki historyk literatury i filozofii, zwolennik pozytywizmu, krytyk Hegla, 8) część świata, ziemia ■ opłata na granicy, 9) pudełeczko na kosztowności ■ leśny krewniak świni, 10) czarnoskóry lekkoatleta amerykański, zdo-

bywca 4 złotych medali na Olimpiadzie w Berlinie, 11) wierzchnie okrycie ■ rodzaj pedzła, 12) agentka ubezpieczeniowa, 13) Jerzy, Wokulski w telewizyjnym serialu „Lalka” ■ szkic, plan, 14) dział medycyny, 15) podtrzymuje spodnie ■ grzyb lub ptak.

**PIONOWO:**  
A) statua ■ rynkowe zapotrzebowanie na towary, B) szlaban, C) wrota ■ skład rupieci, D) uczennica szkoły średniej, E) wytyczony szlak ■ owies pozabawiony ziarna, F) grupa zwierząt domowych, G) propozycja handlowa ■ odwiedziny, I) najwyższe osiągnięcie przyrody, J) przystąpienie, włączenie się, K) figiel, psikus ■ krzew, L) mat w drugim posunięciu, M) smar stały ■ brat Mojżesza, N) stary dzik samiec, N) przeciwny zenitowi ■ zimowa przeszkoda. „ZBIGNIEW”

WIROWKA Z PRZYSŁOWIEM

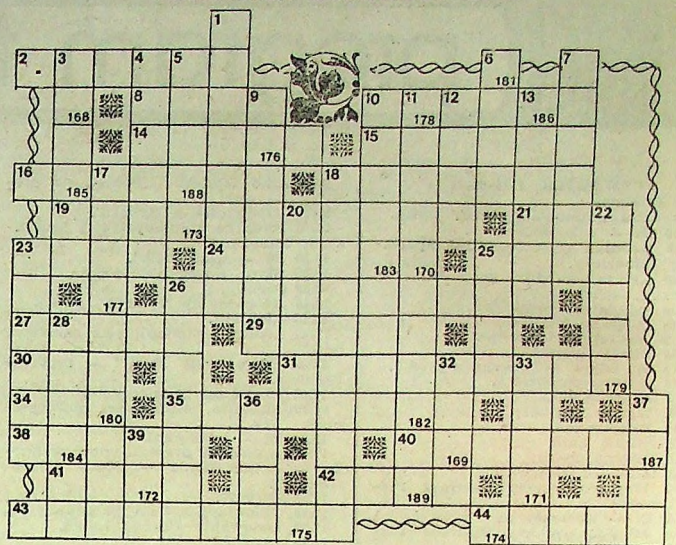


Pierwsze litery odgadniętych wyrazów wpisane do pól z liczbami utworzą rozwiązanie — przysłowie polskie. Miejsce wpisu drugiego liter do odgadnięcia.

1) szkodliwy nawyk, 4) krótki, żartobliwy utwór sceniczny, 5) pionie w czasie olimpiady, 6) umowa, porozumienie, 7) dokuczliwy owad, 8) główna tętnica, 9) kram z mięsem, 10) domek let-

niskowy, 11) bohaterki obrońca reduty na Woli, 12) zapalająca lub zegarowa, 13) wędkarz, 14) palma kateszowa, 15) ufność, zaufanie, 16) dobra nadawane wasalowi przez seniora, 17) cerkiewny obraz, 18 kpi z ogólnie przyjętych zasad moralnych, 19) cenne drewno w czarnym kolorze, 20) imię męskie „LO-RYS”

KRZYŻÓWKA KONKURSOWA NR 10



Litery uporządkowane według odpowiadających im liczb od 168 do 189 stanowią część hasła krzyżówek konkursowych, które w całości prosimy nadesłać pod adresem redakcji, po wydrukowaniu ostatniej krzyżówki konkursowej.

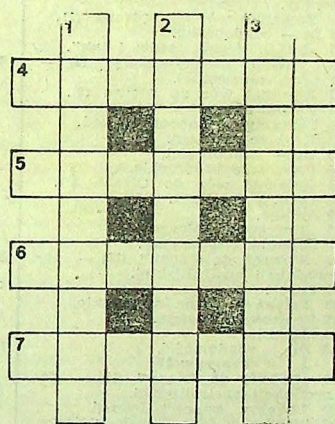
**POZIOMO:**  
2) półprodukt do wyrobu win, 8) imię kompozytora „Tańca z szablami”, 10) do załatwienia, 14) widowisko rozrywkowe, 15) pracuje w zecerni, 16) kichawiec, roślina z Ameryki, 18) miasto w Katowickiem, 19) od 70 do ok 1 mln lat temu, 21) litera grecka, 23) punkt zaopatrzeniowy, 24) instytucja kierownicza, 25) założyciel Krakowa, 26) kandydatka na żonę, 27) odkrywca katakumb św. Kaliksta w Rzymie 1822—94 29) rozpyłacz, 30) autor trylogii „Przed potopem”, 31) cieplarnia do produkcji nowalijek, 34) ciemna część doby, 35) głos chłopięcy odpowiadający sopranowi, 38) hazardowa gra w karty, 40) autor „Nosorożca” 41) synonim zjadli-

wego krytyka, 42) cienka tkanina w splocie płóciennym, 43) węglowodor otrzymywany z naftalenu, 44) góry z Turbaczem.

**PIONOWO:**  
1) cenny gatunek lososia z Pacyfiku, 3) porto, 4) choroba morowa, 5) lekarz niemiecki 1819—92, pionier polonistwa, 6) biolog austriacki, autor książki „Trzej łowcy na dnie morza” i wielu filmów o morzu, 7) powóz konny, 9) za dużo na drobne wydatki 10) kłama z kołcem, 11) dział fabryki włókienniczej, 12) autor „Dziesięciu dni, które wstrząsnęły światem” 13) efekt połączenia Werry i Fuldy, 17) głównia, 18) autorka „Nad Niemnem” 20) miasto, rzeka i jezioro na Pojezierzu Mazurskim, 22) działanie, 23) koronka nasładująca tiul, 25) kierzoz, 26) bieda, 28) płynny składnik krwi, 32 wyspa z laguna, 33) nad nami, 36) pseudonim sceniczny pani Schaver, 37) powierzchnia 39) żeloba

„VICTOR”

KRZYŻÓWKA



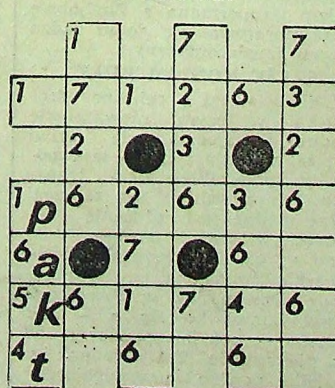
Pierwsze litery odgadniętych wyrazów krzyżówki utworzą dodatkowe rozwiązanie — nazwę jednego z miast wojewódzkich.

**POZIOMO:**  
4) nadwyżka, 5) autor sielanek, 6) kozik, 7) np. Anna Dymna.

**PIONOWO:**  
1) twarde cukierki, 2) substancja ułatwiająca tworzenie się emulsji, 3) mieszkanka starożytnej krainy w Palestynie.

„REGIS”

KRZYŻÓWKA

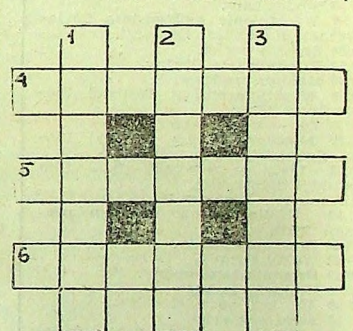


Takim samym liczbom w diagramie odpowiadają jednakowe litery. Wpisane litery ułatwią ułożenie prawidłowej krzyżówki.

„KALINA”

KRZYŻÓWKA TAUTOGRAMOWA

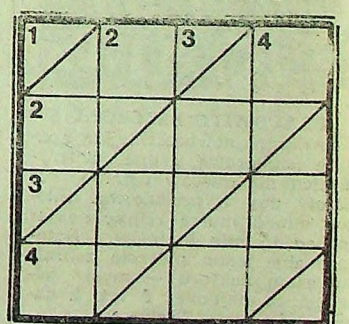
Wszystkie odgadywane wyrazy krzyżówki zaczynają się na tę samą literę.



**POZIOMO:**  
4) ciężar, balast, 5) stały gość, 6) znajdowała się tam wieża Babel.

**PIONOWO:**  
1) nieładny, niepociągający, 2) głos owiec, 3) drobiazg dekoracyjny. „ZBIGNIEW”

KOMBINOWANY KWADRAT MAGICZNY



1) obchodzi swoje święto z Barbarą, 2) stary, walący się budynek, 3) kiwi, 4) otwór wulkaniczny.

„LO-RYS”

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 32 (127)

Magiczna krzyżówka dwuliterowa: Łukas, karmaniola, szansa, obraza, laborantka, zakala.

Anagramówka: Jaka sprawa, taka odprawa.

Krzyżówka z hasłem: Wielkie dzieło zaczyna się od małego.

Algebraf: Co chatupa to inna nuta.

Szyfrogram: Błędy to droga do prawdy.